Nr. 11. Lwów — Sobota dnia 14 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kromice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Feliksa z Noli — Sylwestra. Jutro: A. 2 po 3 K. Im J. — N. pred Boh

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 53. Zachód „ „ 4 „ 26. Długość dnia g. 8 m. 33. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 stycznia.

Opowiada biblijna historya, że kiedy pokolenie Ephraima toczyło wojnę z Gileaditami, ci ostatni obsiedli brzeg Jordanu i każdego, kto się przeprawił przez tę rzekę, wzywali, by wyrzekł słowo: „szibboleth“; jeżeli który wymówił „sibboleth“, był natychmiast topiony w rzece, gdyż widocznie należał do wrogów.

W naszych czasach jest dużo takich szibbolethów i zdobyły one wyjątkowy wpływ na stosunki ludzkie. Fetyszyzm narodowy, czyli ta mania wielkości, która ogarnęła niektóre narody, bezwyznaniowość, postęp i parlamentaryzm, który pomięszano z pojęciem o wolności, to są wszystko szibbolethy. Polak skazany na męki które mają go zgładzić, bo zawadza hakatystom(?) i panslawistom; katolicyzm jest wystawiony na prześladowanie, bo nakazuje wierzyć w to nieskończenie dobre i piękne, co objawione, lecz nie może być zbadane; wszelka tradycya musi zginąć, jako zawada postępu; parlamentaryzm jest nietykalną świętością dla wszystkich, prócz tych, którzy go naprawdę podkopują i ośmieszają. Zapanowała tyrania frazesów i tyrania krzyku, czyli najstraszniejszy despotyzm, jaki kiedykolwiek istniał, bo też — jak trafnie powiedział pisarz angielski Walter Savage Landor — „żaden despotyzm nie jest tak mocno ugruntowany, jak ten, który się otoczył szyldami wolności.“ Potwierdza to Heine, pisarz niezawodnie ani religijny, ani konserwatywny. „Ameryka — głosił on — to jest straszne więzienie swobody, gdzie niewidzialne łańcuchy o wiele boleśniej krępują, ani żeli nasze widoczne kajdany, i gdzie najwstrętniejszy tyran, tłum, w całej pełni okazuje swój despotyzm.“ Co w Ameryce było za czasów Heinego, to już dziś jest niemal w całej Europie, odkąd tłum począł rządzić przez parlamenty. Akademik włoski Garofallo, poważny i spokojny uczony, zastanawia się w świeżo wydanej rozprawie nad tem, co się stało z etyką i wolnością pod panowaniem parlamentaryzmu. Pisze tedy, że we Włoszech żaden sąd nie może wydać sprawiedliwego wyroku jeżeli obrońcą przestępcy jest wpływowy adwokat-deputowany, którego się boi minister sprawiedliwości, a więc tembardziej bać się musi sędzia; dalej, że w północnych i środkowych Włoszech mianują deputowanych syndykaty banków, co im pozwala bezkarnie dopuszczać się takich szachrajstw, jak słynne panamino i jak sprawa Tanlonga; wreszcie, że w Neapolitańskiem i na Sycylii wybierani są deputowanymi kandydaci, postawieni przez tajny, zbójecki związek kamorrę. Następnie Garofallo przechodzi do Hiszpanii i tu kreśli obraz strasznego rabunku, którego dopuszczali się deputowani wspólnie z urzędnikami. Kredyty, uchwalane na flotę, działa i karabiny, na twierdze i zapasy żywności w odległych koloniach, szły w całości do kieszeni spółki, złożonej z prawodawców i wykonawców, a to było powodem tak okropnej klęski hiszpańskiej w ostatniej wojnie. Teraz zaś oto już pół roku mija, jak w niwecz się obracają wszelkie zabiegi o złożenie w Hiszpanii silnego rządu, bo spółka malwersantów-deputowanych obawia się, aby taki silny rząd nie zarządził śledztwa i nie oddał pod sąd złoczyńców. Przechodząc do Francyi, pomija Garofallo stare szacherki deputowanych, więc oszustwa orderowe spółki Wilsona, oszustwa kolejowe ministra skarbu Rouviera, który operował wspólnie z parlamentarną komisyą kolejową, oszustwo algierskie, polegające na tem, że bogate kopalnie rządowe oddano w dzierżawę spółce angielskiej na warunkach tak uciążliwych, że skarb państwa tracił rocznie przeszło 50 milionów franków, wreszcie oszustwo panamskie; natomiast długo się zastanawia nad dreyfusyadą i wykazuje, że ta sprawa byłaby już dawno załatwiona, gdyby różni deputowani nie ciągnęli z niej zysków. W Niemczech nie jest lepiej — powiada Garofallo — bo też sam Bismark stwierdził, że karyera jest jedynem bożyszczem junkrów, jak takiem bożyszczem liberałów są afery giełdowe. Ale w Niemczech korona, opierająca się na oddanej sobie armii, wstrzymuje rozpęd aferzystów i karyerowiczów więc ci stworzyli sobie tylko jedną dojną krowę — hakatyzm. Wreszcie w Austro-Węgrzech upadek parlamentaryzmu pociąga za sobą upadek państwa. „Jakaż może być powaga tam — pisze ten uczony — gdzie prawodawcy, zebrani w parlamencie, zamiast zastanawiać się nad sprawami, pieją jak koguty, trąbią na dziecinnych trąbkach, trzaskają pulpitami, aby w hałasie ginęły wypowiedziane myśli? To była wielka uroczystość: koronacya bezmyślności“. Parlamenty powstały, aby tworzyć wiecznie czujną straż osobistej wolności obywateli, a cel ten był tak ważny i ceniony przez narody, że, aby go osiągnąć, one nie wahały się rozdwoić władzy i przezto zrobić państwa ociężałem, a więc i słabem. Każda państwowa organizacya tyle tylko jest warta, ile daje etyce panowania nad namiętnościami. Tymczasem dzisiejszy parlamentaryzm ani swobody obywatelskiej nie zabezpiecza, skoro największe jej prawo: wolność głoszenia przekonań sam gwałci, ani panowania nie daje nad namiętnościami, bo owszem sam je rozniecа. Więc jest spaczony, szkodliwy, wprost zabójczy — i ogromna większość w każdym narodzie przyznaje to, lecz tyrania frazesu jest tak silna, że do żadnej naprawy nikt się nie waży przystąpić, albowiem te zepsute parlamenty same o sobie wołają to, co niegdyś było względną prawdą, a pozostało już tylko pustym dźwiękiem, — mianowicie to, że one są nietykalną świętością, gwardyą przy świątyni wolności. Lecz cóż jest wolność? — pyta Garofallo — jaka historya tego pojęcia? Kant tak ją określał: „To jest możność spełniania prawa moralnego, które tkwi w ludzkiej duszy; wszelkie inne pobudki działalności nie są godne wolności“. Trendelenburg rzekł: „Rzetelna wolność pisze na swej tarczy rycerską dewizę: Służę“. Spencer, wnikając w pojęcie wolności, wytworzone przez parlamentaryzm, określa je, jako „możność ułożenia swego życia jak się komu podoba, byle to nie szkodziło sąsiadom“. Wreszcie Krapotkin, Reclus i inni anarchiści powiadają: „Wolność to zupełny brak ustaw i wszelkich reguł“. Przez takie zmiany przechodziło pojęcie o wolności. Postęp zatem jest, ale ku zwierzęcości.

Nie trzeba jednak sądzić, że Garofallo jest zasadniczym przeciwnikiem parlamentów i wolałby naprzykład autokracyę, albo biurokracyę. Gdyby tak było, nie uważalibyśmy za stosowne pisać o jego rozprawie, bo najgorszy parlamentaryzm nie jest gorszy naprzykład od rządów rosyjskich lub tureckich. Ale Garofallo wykazuje, że bez naprawy parlamentaryzmu, bez rzeczywistego przedstawicielstwa narodów w rządzie, Europa będzie działała, jak już dziś jej pojęcia, co on wykazał na zmianie wyobrażeń o wolności. Dodać tu jeszcze musimy, że i Spencer w ostatnich czasach, pod wrażeniem anarchii ucząc, wytwarzanej przez zwyrodniony parlamentaryzm, począł się cofać i w dziele „Study of Sociology“ rzekł: „Nowe gminowładztwo jest niczem więcej, jak tylko starym despotyzmem, z inną wszakże ortografią“.

O rozprawie Garofallego dość dużo się mówi na zachodzie, lecz wątpimy, aby z tego był jaki pożytek, bo — jak się trafnie wyraził ten autor — „największym uporem odznacza się niechęć do trzeźwego patrzenia na rzeczy“.

Sprawa filipińska jest przedmiotem ożywionej rozprawy w senacie waszyngtońskim. Na ataki przeciwników imperyalistycznej polityki, tworzącej kolonie, co wedle wielu sprzeciwia się konstytucyi Stanów Zjednoczonych i naraża na szwank doktrynę Monroego (Ameryka dla Amerykanów) odpowiedział wczoraj powiernik Mac-Kinleya, senator Foreker, że Stany bynajmniej nie myślą na zawsze zabierać Filipinów, lecz chcą tam pozostać dopóty jeno, dopóki krajowcy nie nauczą się samorządu. Oczywiście, nie przekonało to przeciwników imperyalizmu, bo w istocie skądże ta troskliwość o kraj dalekich Tagalów i dlaczego właśnie Stany zjednoczone, a nie kto inny, naprzykład nie komisya mięszana, utworzona przez interesowane mocarstwa, mają wdrażać Tagalów do samorządu? Zapytano tedy Forekera dlaczego w takim razie inaczej się traktuje sprawę Kuby, a inaczej sprawę Filipinów, gdyż jak wiadomo, na Kubie pozwolono utworzyć lokalne ministeryum, podlegające amerykańskiemu jeneralnemu gubernatorowi, którym jest dawny konsul Stanów w Hawanie, p. Lee, a na Filipinach ma być po prostu utworzony rząd okupacyjny, wykonywany przez jenerałów. Przecież właściwie powinno być odwrotnie, skoro Filipiny mają być tylko czasowo zajęte przez Stany, a Kuba jest pozostanie pod ich protektoratem. Nadto, jeżeli Tagalowie mają się nauczyć samorządu, to trzeba ich dopuścić do władzy, bo jakże inaczej będą odbywali naukę? Pytanie to było trafne i zręczne, a odpowiedź nastąpiła niezdarna, bo mianowicie rzekł Foreker, że co do Kuby układają się Stany tylko z Hiszpanią, a co do Filipinów zachodzą komplikacye, które nie nadają się do publicznego omawiania. A więc zasłonił się Foreker tajemnicą dyplomatyczną, jakiemiś komplikacyami, w których istnienie nikt nie wierzy, bo wiadomo, że Anglia usilnie przypochlebia się Stanom, rosyjski ambasador niedawno uroczyście zapewnił, że Rosya nie myśli przeszkadzać w niczem amerykańskiej republice, z którą zawsze żyła w przyjaźni, a Niemcy i Francya przez usta swych ministrów spraw zagranicznych oświadczyły w parlamentach, że wszystkie zmiany, wywołane wojną Hiszpanii ze Stanami, nie naruszają ich interesów. A zatem bajka o komplikacyach jest tylko wybiegiem, prawdą zaś to, że — zdaniem imperyalistów północno-amerykańskich, Tagalowie nigdy nie zdadzą egzaminu z umiejętności rządzenia sobą.

Listy cesarskie. — P. Madeyski o kwestyi narodowościowej. — Wyrok najwyższego sądu. — Baudouin de Courtenay.

Piszą nam z Wiednia, 12 stycznia:

Serdeczne listy, wymienione pomiędzy cesarzami Franciszkiem Józefem a Wilhelmem z powodu obchodu 50-tej rocznicy mianowania pierwszego honorowym pułkownikiem pruskiego pułku grenadyerów, świadczą o ścisłości stosunku sprzymierzonych monarchów. Nie zdołają go widocznie zakłócić ani autentyczne, ani podrobione pośmiertne wynurzenia Bismarka, ani szowinistyczne deklamacye pewnego rodzaju prasy niemieckiej, ani też obliczone na wywołanie nieporozumień wymysły dzienników francuskich i rosyjskich.

Dzienniki tutejsze ogłaszają dziś długie ustępy ze świeżo ogłoszonej broszury b. ministra oświecenia p. Madeyskiego o kwestyi narodowości i jej rozwiązaniu. Jak wiadomo, p. Madeyski w r. 1884 pełnił obowiązki sprawozdawcy komisyi, wyznaczonej do rozpatrzenia wniosku hr. Wurmbranda o zabezpieczeniu językowi niemieckiemu stanowiska języka państwowego. Gruntowny referat p. Madeyskiego, znacznie rozszerzony, ukazał się następnie w formie książki pod tytułem: „Die deutsche Staatssprache“, tworząc obok znanego dzieła profesora Gumplowicza: „Das Recht der Nationalitäten u. Sprachen in Oesterreich-Ungarn“ (Insbruck 1879), najcenniejszy przyczynek do politycznej literatury ostatnich czasów. Zaostrzone zwłaszcza w skutek rozporządzeń językowych z 1897 roku walki skłoniły znakomitego znawcę kwestyi narodowościowej do ponownego wypowiedzenia swoich rozstropnych poglądów. Oczywiście p. Madeyski zaleca porozumienie się narodowości. Może to nie jest prosty przypadek, że równocześnie dwaj wybitni członkowie gabinetu koalicyjnego, p. Madeyski w wymienionej broszurze i p. Plener w autobiografii, przypominają roznamiętnionej ludności konieczność zakończenia dzikiej walki ugodą i usiłują skrzywioną pustemi deklamacyami żywiołów skrajnych opinię publiczną wprowadzić na tory rozwagi i ściśle określonych, praktycznych wniosków.

Praski wyższy sąd krajowy ogłasza wyrok najwyższego trybunału z 23 grudnia z. r., wydany wskutek zażalenia sądu okręgowego w Liberou w sprawie rozporządzeń językowych barona Gautscha. Wyrok ten owe rozporządzenia uznaje jako zupełnie uprawnione. Zadziwia tylko, że najwyższy trybunał wyrok swój opiera na rozporządzeniu cesarskiem z 8 kwietnia r. 1848, wydanem wskutek petycyi czeskiego zjazdu ludowego, i że to rozporządzenie wystawia jako „obowiązujące prawo“. Na to trudno się zgodzić. Obowiązujące prawo tworzy obecnie tylko konstytucya z roku 1867-go, która zresztą w § 19 zabezpiecza równouprawnienie narodowości. Natomiast, uważając jakiebądź z licznych a sprzecznych rozporządzeń r. 1848, albo w dalszej konsekwencyi odmienne (ultracentralistyczne) rozporządzenia z okresu 1849—1859, albo choćby dyplom październikowy z r. 1860 etc. jako „obowiązujące prawo“, wytwarza się zamęt pojęć konstytucyjnych, z którego mogą skorzystać zarówno skrajne żywioły wszystkich obozów. Jeżeli bowiem rozporządzenie z 8 go kwietnia 1848 r. przemawia na korzyść Czechów, to na odwrót niemiecko-radykalne żywioły mogą przytoczyć cały szereg osobnych rozporządzeń, aby uzasadnić swoje, sięgające bardzo daleko roszczenia. Najlepiej więc będzie pozostać na jasno określonym gruncie konstytucyi z roku 1867-go, co oczywiście nie wyklucza dokonania zmian w drodze prawem przepisanej.

Ostdeutsche Rundschau oburza się z powodu usunięcia p. Baudouina de Courtenay od profesury i przypomina, że jego broszura o „fassyach“ dostarczyła posłowi Wolfowi „ciekawych“ cytatów w jednej z mów o stosunkach galicyjskich. Zdaniem *W. Allg. Zeitung* nie ta broszura, lecz okoliczność, że pan de Courtenay został wydalony z Węgier z powodu panslawistycznych agitacyi pomiędzy Słowakami, stała się powodem nieodnowienia kontraktu, zawartego z tym profesorem na lat 5.

Korespondencye.

Buczacz, dnia 12 stycznia.

Miasto nasze obchodziło 10 t. m. niezwykłą uroczystość: poświęcenie nowego gmachu gimnazyalnego. Jakkolwiek Jego Excellencya pan Namiestnik zapowiedział swoje przybycie celem wzięcia udziału w tej uroczystości zaledwie na kilkanaście godzin naprzód, to jednak miasto przybrało na jego przyjęcie szatę iście świąteczną. Jakby z ziemi wyrosło kilka bram tryumfalnych, których zieleń przepięknie odbijała na tle białego śnieżnego całunu, a cudowna pogoda ściągnęła prawie całą ludność miejscową i z najodleglejszych okolic powiatu, aby powitać dostojnego gościa i wziąć udział w tej od lat tylu upragnionej uroczystości.

Jego Excellencya przybył do Buczacza o godzinie 10 rano i udał się wprost do kościoła parafialnego, gdzie właśnie odbywało się nabożeństwo dla młodzieży szkolnej obu obrządków, a wysłuchawszy go, udał się pieszo do nowego gmachu gimnazyalnego. Tu oczekiwało go u wejścia grono nauczycieli pod przewodnictwem krajowego inspektora szkolnego, p. Jana Lewickiego, Rada powiatowa w komplecie, Rada miejska, urzędnicy wszystkich władz i tysiączna ludność, która powitała Excellencyę z nieopisanym zapałem. Wprowadzony przez dyrektora gimnazyum, pana Zycha do wspaniałej auli, zastał już tu pan Namiestnik zebraną młodzież szkolną, zaproszonych gości, oraz miejscowych duszpasterzy obu obrządków.

Po dokonanem poświęceniu gmachu zabrał głos ksiądz prałat Gromnicki i w prześlicznej tak pod względem formy jak i treści przemowie, poruszył do głębi serca zebranej młodzieży szkolnej, a nawet rozrzewnił dostojnego naszego gościa. Następnie przemówił w serdecznych i gorących słowach do zgromadzonych pan Namiestnik, wyrażając swą radość, iż uczestniczy w tej pięknej uroczystości i przypomniał zgromadzonym świetne tradycye dawniejszego gimnazyum bazyliańskiego buczackiego, — życzył, aby te tradycye odżyły w nowym gmachu, iżby z niego wyszli tacy mężowie jak Gołuchowscy, Ziemiałkowscy, Grocholscy, Morawscy, Baranieccy itp. Ustęp skierowany do młodzieży szkolnej wywołał pośród niej i wśród zebranych gości ogromne wrażenie i entuzyazm nieopisany.

Po przemówieniu dyrektora gimnazyalnego p. Zycha, który wezwał zebraną młodzież szkolną do pracy i zgody, zakończył inspektor szkolny p. radzca Jan Lewicki szereg przemówień życzeniami pomyślności dla nowego zakładu i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza, któremu zawtórowało gromkie: „Niech żyje“ i „Mnohaja lita“ z piersi zebranej młodzieży.

Po odśpiewaniu przez chór młodzieży kantaty zastosowanej do okoliczności i hymnu ludowego — zwiedził p. Namiestnik nowy gmach gimnazyalny, wyrażając wszędzie zadowolenie swe z wzorowej budowy. W ten sposób zakończyła się uroczystość poświęcenia nowego gmachu gimnazyalnego.

W dalszym ciągu udał się p. Namiestnik w towarzystwie starosty d-ra Czesława Niewiadomskiego do magistratu, gdzie w gustownie udekorowanej sali posiedzeń powitała go Rada miejska z burmistrzem na czele, który w przemówieniu swem prosił p. Namiestnika o życzliwe poparcie sprawy szkół ludowych, a w szczególności o rozwiązanie kwestyi obowiązku utrzymywania szkół ludowych przez konwent OO. Bazylianów. Po zwiedzeniu wszystkich szkół miejscowych lustrował p. Namiestnik szczegółowo starostwo i czynności pojedynczych urzędników, poczem nastąpiły przedstawienia władz, reprezentacyi duchowieństwa i szkół, licznych deputacyj oraz audyencye.

Następnie udał się pan Namiestnik do rady powiatowej, gdzie powitany został przez marszałka rady powiatowej i posła do Rady państwa p. Maryana br. Błażowskiego. Przedstawiając w gmachu rady powiatowej zebraną w komplecie radę, obywatelstwo powiatu i wójtów, dał marszałek Maryan br. Błażowski w przemowie swej wymowny wyraz radości z powodu przybycia p. Namiestnika, wyraził równocześnie nadzieję i przekonanie, że p. Namiestnik, który w kilkuletniej, a tak w owoce bogatej działalności parlamentarnej i autonomicznej złożył dowód głębokiej znajomości kraju i jego potrzeb i na tem tak wybitnem stanowisku sprawy autonomii krajowej życzliwie popierać zechce. W odpowiedzi, przyjętej żywymi oklaskami, zaznaczył p. Namiestnik, że kraj cały może liczyć w swych sprawach autonomicznych, potrzebujących z natury rzeczy poparcia rządu na jego szczerą życzliwość. Cała jego dotychczasowa działalność była wyłącznie prawie poświęcona sprawom autonomicznym. Cieszy go szczególnie ten wyraz zaufania w jego życzliwość dla sprawy autonomicznej ze strony reprezentantów powiatu buczackiego, bo zna ten powiat prawie od lat dziecięcych i wiele szczerych przyjaciół w nim liczy.

Po zwiedzeniu gmachu Rady powiatowej odbył się bankiet na cześć Namiestnika, na którym wzniesiono liczne i serdeczne na jego cześć toasty.

---

6)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Część obszernego dziedzińca służyła za salę balową, inna zaś część zastawiona była stołami, oczekującemi na biesiadników. I towarzystwo przyjmowane w salonie, jadało zwykle obiad w ogrodzie. Stał i tam teraz stół, którego zastawa wskazywała, że mieli przy nim zasiąść goście mniej liczni, ale wykwintniejsi od tych, którym przyjęcie na dziedzińcu przygotowano. Służba uwijała się, brzęcząc talerzami i sztućcami, a od dworu, aleją lipową, szły pary jedna za drugą, tworząc malowniczy korowód. Panny i młode mężatki ubrane były lekko i jasno; istne motyle wśród letniego słońca, kwiatów i zieleni. Pary usiadły przy stole obok siebie, by towarzystwo męskie i kobiece znalazło się pomięszane; panował tu gwar, towarzyszący zwykle liczniejszym zebraniom.

Zosię prowadził któryś z młodszych żonatych sąsiadów, Henryk zaś posadził obok siebie jedną z panien Oralskich, które miały ten zwyczaj, że mówiły wszystkie jednocześnie i nigdy nie słuchały odpowiedzi. Henryk miał ochotę podać rękę Zosi, ale przypomnienie niewczesnych zwierzeń podlotka sprawiło, że się trzymał od niej zdaleka i oprócz ukłonu nie wymienił z nią dotąd żadnego objawu grzeczności, los wszakże sprawił, że znalazła się po jego lewej ręce. Panna Oralska nie przestawała mówić ani na jedną chwilę. Potok jej słów czynił na Henryku niemiłe wrażenie, lecz pozornie słuchał jej z największą uwagą, myśląc o wszystkiem inem, a nie o podróży rodziny Oralskich do Włoch, której szczegóły opowiadano mu właśnie z pełną egzaltacyi obrazowością.

Wszakże panna Oralska w krasomówczym zapale zapomniała była nazwiska malarza, którego pracownię zwiedzała w Rzymie i przez chwilę zamilkła. Henryk tymczasem spostrzegł, że promień zniżającego się ku zachodowi słońca, niedyskretnie zagląda w oczy Zosi, chociaż broniła się od niego, posuwając się to na jedną, to na drugą stronę napróżno. Migotliwy promień, przedzierający się przez gałęzie lipy olśniewał Zosię, zmuszając ją do ustawicznego mrużenia i spuszczania oczu.

— Pani pozwoli, że się na miejsca zamienimy — rzekł Henryk — jestem wyższy i słońce nie będzie mogło tak niedyskretnie mi się uprzykrzać. Nie uczynię żadnego poświęcenia siadając na miejscu pani.

Zosia podziękowała i usiadła obok panny Oralskiej, rzucającej na nią tembardziej niechętne spojrzenie, że wraz z uczuciem niezadowolenia przyszło jej i przypomnienie nazwiska malarza, którego już Henrykowi powiedzieć nie mogła, gdyż gwar był zbyt wielki, by można było rozmawiać z dalej siedzącą osobą.

— Człowiek jest jednak istotą stworzoną do patrzenia ku ziemi — rzekła Zosia — nie może bezkarnie patrzeć w niebo.

— Pani z taką pogardą mówi o ziemi — odparł Henryk — a cóż może być godniejszego naszej uwagi? Ziemia jest prześliczna, daleko piękniejsza od nieba.

— Ja jednak tak lubię czasem myśl od ziemi oderwać.

— A więc pani jesteś marzycielką?

— Marzycielką? O nie, nie mam na to prawa.

— Czy są jakie prawa dla myśli?

— Są prawa rozsądku. Poetom, artystom, wolno być marzycielami, nosić w duszy świat zaczarowany, który oddają potem ludzkości w utworach artystycznych, ale być pospolitością i marzyć.... nie, na to się nie ma prawa i w zwyczajnym języku nazywa się to próżnowaniem.

— Cieszę się z tego dla pani; dobrze, że pani na marzenie sobie nie pozwala, bo najczęściej marzyciele tworzą sobie raczej nieszczęścia niż radości. W wyobraźni swojej bywają ludźmi zapoznanymi, niezrozumianymi.... doznają czasem w marzeniu tęsknot za niedoścignionym ideałem, nawet kochają się bez wzajemności....

— Czy pan to wie z własnego doświadczenia?

Zosia zadała to pytanie wesoło, nie myśląc niem bynajmniej zadrasnąć Henryka. On jednak w tej chwili przypomniał sobie przestrogi Michała, uczynione siostrze i rzekł, by dogodzić uczuciu przekory, które w nim nagle powstało:

— Nie pani, nawet w marzeniu nie kochałem nigdy bez wzajemności. Niebieskie, równie jak czarne, piwne, siwe i szafirowe oczy, bywały na mnie łaskawe.

Na te słowa zmarszczka zarysowała się na czole Zosi, usta przyjęły naraz wyraz powagi i dumy. Henryk domyślił się, że zmianę tę wywołała obawa Zosi, by i jej grzeczności dla siebie nie wziął przypadkiem za zbytnią łaskawość podbitego serca.

— Zdaje mi się — rzekła chłodno — że i u pana wyobraźnia jest też trochę zbyt lotna i że te wszystkie oczy, o których pan wspomina, są w znacznej części jej tworem.

— Mogę panią zapewnić, że mówiłem prawdę. Wyznanie było śmiesznem, ale skorom go raz uczynił, nie mogę go cofnąć. Tak było, pani.

— Jakże też niemądre są kobiety — pomyślała Zosia — bo on mówił prawdę, o tak, czuję, że to prawda.

Spojrzała na Henryka i spotkała wzrok nieco ironiczny, z pod spuszczonych do połowy powiek rzucający jej jakby wyzwanie. Lekki dreszcz przebiegł jej ciało. O, to były niemądre, te słabe kobiety, które za lada słówko grzeczne, za lada spojrzenie płaciły sercem!

Zwróciła się z rozmową do siedzącej obok panny Oralskiej.

Henryk był kontent z siebie. Było to złośliwe zadowolenie z upokorzenia dumnej Zosi, która czuła się dotkniętą w osobie tych wszystkich sióstr swoich w ludzkości, które zbyt łatwowiernymi względem Henryka się okazały.

Jest czasem w człowieku namiętność wystawiania się gorszym niż się jest. Tę namiętność posiadał Henryk i teraz patrzył z pewnego rodzaju przyjemnością na odwracające się od niego oczy Zosi, na zmarszczką przecięte czoło i usta ściągnięte uczuciem dumy.

Towarzystwo wstało od stołu i w mniejsze lub większe grupy rozbite, zaczęło przechadzać się po cienistych szpalerach ogrodu; panowie palący oddalili się z cygarami i papierosami, niektóre osoby z towarzystwa poszły wraz z Michałem i Zosią, ku zastawionym dla włościan stołom, gdyż właśnie w wielkich misach podawano dymiący się krupnik z baraniną i każdy z biesiadników, wyjmując z kieszeni łyżkę przyniesioną przez siebie z domu, zabierał się do jedzenia. Rozweselenie i zadowolenie na widok dymiącego się krupniku widniało na wszystkich twarzach, duże kromki czarnego chleba niesiono do ust, gwarząc przytem i sypiąc koncepta, które wywoływały śmiech głośny i przeciągły.

Henryk odprowadziwszy pannę Oralską pod skrzydła opieki macierzyńskiej, potrafił się od niej uwolnić, udając wielką skrupulatność co do niemożności zatruwania dymem cygara powietrza, którem usta kobiece oddychać miały. Wszystkie panny Oralskie protestowały jednocześnie przeciw takiemu uprzedzeniu, utrzymując, że dym z cygara jest dla nich najmilszym zapachem, ale Henryk nie dał się namówić do popełnienia takiej nietaktowności i oddalił się, idąc szpalerem lipowym ku grupie palących. Wtem usłyszał za sobą kroki; krótka różowa sukienka mignęła przed jego wzrokiem. Renia biegła ku dziedzińcowi. Henryk posłuszny pierwszemu popędowi, któremu uległ na widok pięknego dziecka, odwrócił się nagle i gdy Renia minąć go miała, zagrodził jej drogę mówiąc:

— Przecież nie mogę być niegrzecznym, muszę się z panią przywitać, ukłonić się, ale na to trzeba, by pani nie była w locie.

Renia dygnęła sposobem małych dziewczynek.

— No już! — rzekła, porywając się do dalszego biegu.

— O, wcale nie. Ja się jeszcze nie ukłoniłem. Zresztą, trzeba mi podać rączkę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podczas uroczystości otwarcia gimnazyum nadeszły telegramy z życzeniem od Marszałka krajowego Stanisława Badeniego, dra Michała Bobrzyńskiego, Włodzimierza Gniewosza, dra Zdzisława Marchwickiego, dra Godzimira Małachowskiego, radców namiestnictwa: Szawłowskiego, Linka, Hawryszkiewicza, starosty Harasymowicza, starosty Schutta z Jaworowa, od burmistrza dra Dworskiego z Przemyśla, od reprezentacyi 30tu innych miast.

Po bankiecie udał się p. Namiestnik w odwiedziny do Emila hr. Potockiego a wieczorem opuścił miasto nasze żegnany przez reprezentantów wszystkich władz, duchowieństwo, zebrane obywatelstwo i liczne zebraną publiczność, pozostawiąc po sobie jak najmilsze i niezatarte wspomnienia.

Przez cały czas pobytu p. Namiestnika panował wszędzie wzorowy porządek a całe przyjęcie mimo nastroju uroczystego nie miało cechy oficyalnej lecz raczej było ono podejmowaniem ukochanej i drogiej sercu osoby.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 stycznia.

Pierwszy głos na wczorajszem posiedzeniu otrzymał prof. Thullie i postawił wniosek, aby zaprowadzono spoczynek niedzielny w biurach magistratu na rozleglejszą niż dotąd skalę, mianowicie by zaprowadzono dyżury. W drugim wniosku domagał się prof. Thullie utworzenia osobnej, miejskiej kasy chorych dla robotników miejskich, wyrażając nadto życzenie, by jeśli można, przyjęto także do niej zamiataczy ulic, jakkolwiek oni według nowego orzeczenia trybunału państwa nie mają prawa żądania ubezpieczenia na wypadek choroby. Oba te wnioski będą traktowane regulaminowo.

Następnie p. Perediatkiewicz postawił wniosek, aby w razie obalenia całej pierwszej licytacyi ofertowej na części składowe wodociągów i rozpisania ponownej, zawiadomiano także korporacyę murarską o tem, by mogli konkurować o budowę kominów.

Prezydent przypomina, że pierwsza licytacya była ogłoszona w gazetach, żałować więc tylko wypada, że murarze lwowscy o dostawy się nie starali.

P. hr. Gostkowski zabierał jeszcze głos „dla sprostowania faktu", mianowicie, iż słowa, wypowiedziane na poniedziałkowem posiedzeniu: „niech pan Heppe postąpi uczciwie i powie skąd dostał sprawozdanie" (o zgłoszonych ofertach), nie miały na celu insynuowania panu Heppemu żadnego czynu nieuczciwego. (Głosy: „nikt też pana nie posądzał o to").

Przystąpiono wreszcie do sprawy wodociągowej. Referent komisyi p. Machan bronił siebie i komisyi wodociągowej przed zarzutami, podniesionymi przez krajowych oferentów, pp. Kędzierskiego, Maślankę, Bauera i Chcłoniewskiego, jakoby wprowadził w błąd Radę miejską błędnem przedstawieniem treści oferty tych konkurentów.

Nastąpiła bardzo obszerna dyskusya, której myślą przewodnią było poparcie przy dostawach dla wodociągów oferentów krajowych. Pod tym względem wszyscy mówcy, a mianowicie pp. Kowalczuk, Heppe, Pawlewski, Schirmer, Michalski, Gryglaszewski i Gostkowski, przemawiali jednomyślnie. Obok tego zaś wytknięto komisyi wodociągowej rozmaite błędy przy rozpisaniu licytacyi popełnione; zarzuty te obalił dyrektor Hochberger w dłuższym fachowym wywodzie, w którym jednak przejawiał się brak życzliwości dla krajowych przedsiębiorców. Dwa szczegóły wywodów p. Hochbergera są dla ogółu, interesującego się sprawą wodociągów i gospodarką gminną ważne, mianowicie: 1) że p. Smrekerowi, jako kierownikowi budowy wodociągów lwowskich zupełnie ufać można, ponieważ ma on na tem polu olbrzymią rutynę, a co do warunków licytacyi ofertowej podał dane nie jakieś dla Lwowa specyalne, ale takie, jakie przy budowie wszystkich wodociągów są niezbędne.

2) że załatwienie ofert jak najrychlejsze jest bardzo wskazanem ze względu na finanse gminy, gdyż wodociągi mają funduszom gminy przynosić dochody, a każda zwłoka musi wywołać odwleczenie tych nowych spodziewanych dochodów. Komisya wodociągowa liczyła, że przy wielkiej energii i przychylnych warunkach atmosferycznych wodociągi będą gotowe dnia 1 listopada 1900 r. Opóźnienie zaś dostaw w chwili obecnej, musi bezwarunkowo wypaść niekorzystnie na postęp prac, jeśli się zważy, że gdyby teraz dostawy sobie zapewniono, roboty możnaby już w połowie marca br. puścić w pełny ruch. Przewlekanie zaś przyjęcia ofert sprawi ten skutek, że część pory roku bieżącego, odpowiedniej dla prac wodociągowych przeminie bez korzyści, a to opóźnienie znów przewlecze sprawę poza listopad 1900 r., kiedy już ze względu na aurę może będzie trzeba koniecznie wszystko przerwać i odroczyć znowu aż do wiosny r. 1901.

Rezultat posiedzenia wczorajszego jest ten, że dyskusya została zamknięta, ale do głosu zapisanych jest jeszcze około dziesięciu mówców. Pod głosowanie przyjdą główne dwa wnioski, a to: 1) wniosek komisyi wodociągowej o ponowne rozpisanie licytacyi na dostawy budynków administracyjnych i ułożenie rur, i 2) wniosek p. Michalskiego o rozpisanie licytacyi na wszystkie dostawy, z czternastodniowym terminem. Jest także podobny wniosek p. Kowalczuka, nie oznaczający jednak terminu nadsyłania ofert, a żądający by licytacya nie była międzynarodową, doświadczenie bowiem uczy, że prace takie, jak ustawienie hydrantów, ułożenie rur, budowa kominów parowych, obmurowanie kotłów i roboty betonowe (t. j. zbiornik) mogą być zupełnie dobrze wykonane siłami krajowemi.

W sobotę odbędzie się następne posiedzenie Rady. Na wczorajszem radni zebrali się niezwykle licznie, ale tak się umęczyli 2 i pół godzinnem słuchaniem ściśle fachowych rozpraw, że o w pół do 10 byli zupełnie wyczerpani i zażądali odroczenia posiedzenia.

Co i o czem piszą.

N. Reforma otrzymała ze sfer adwokackich bardzo obszerny artykuł omawiający liczne braki, jakie odczuwa nasze sądownictwo z powodu zaprowadzenia nowej procedury cywilnej. Okazuje się z tego artykułu, że racyę ma ten myśliciel francuski, który powiedział, iż wszystkie reformy, w jakie tak obfity był wiek XIX, miały jedynie na celu powiększenie biurokracyi. Bo i ten artykuł, ze sfer adwokackich pochodzący nie ufala się na nową procedurę cywilną i w zasadzie nie robi jej żadnego zarzutu, ale tylko powiada, że koniecznie trzeba pomnożyć liczbę urzędników sądowych, a więc powiększyć znowu podatki. Artykuł dotyka jednak kilku stron praktycznych, które może możnaby było zreformować bez pomnażania biurokracyi sądowej, a więc i bez podnoszenia podatków. Z tego powodu polecamy uwadze wyższych władz sądowych następujące skargi owego adwokata:

Po powiatach, wskutek wprost niesłychanego przeładowania sędziów pracą, dochodzi nacisk stron, w kierunku zawierania ugód, do ostatnich granic możliwości. Brak czasu na wygotowywanie wyroków, na rozpatrywanie nieraz zawiłych spraw, zmusza sędziego do ubicia sporu, jaką jest ugoda sądowa. Ten sam powód sprawia, iż jeżeli strona nie odezwie się przy wywołaniu z tej prostej przyczyny, że stała w drugiej sali, że była na korytarzu, że nie umiejąc czytać i nie mając rozkładu sądu, nie wiedziała, gdzie się obrócić, — już sprawa jej przez 3 miesiące spoczywa, i to jeszcze szczęście, bo może nawet popaść w kontumacyą. Brak wszelkiej kontroli nad zegarem sądowym jest klęską dla stron, jest ułatwieniem usuwania się od wymierzania sprawiedliwości. W dodatku praktykuje się po powiatach wyznaczanie kilkudziesięciu spraw na jedną godzinę, co powoduje stratę czasu u zastępców prawnych i co za tem idzie, zwiększenie kosztów procesu. A dzieje się to znowu dlatego, że przy wywoływaniu spraw, pewna część ich odpadnie z powodów wyżej określonych. Z tego postępowania złośliwi wysnuwają jednostronny wniosek, że nowa procedura w tym celu zaprowadzoną została, aby ułatwiła sędziom pozbywanie się spraw, a nie, aby stronom umożliwiła tani wymiar sprawiedliwości.

Można być codziennie naocznym świadkiem, jak po powiatach zapadają wyroki kontumacyjne bez przeczytania skargi przez sędziego. I nie można się dziwić, jeśli wspomniane przez nas przeładowanie pracą, spowoduje taki np. wypadek, że strona uzyska wyrok na koszta, przyznane jej już prawomocną uchwałą sądową. Coby się jednak stało z podobną sprawą, gdyby strona powodowa popadła w kontumacyą?

Jeżeli na powiecie obie strony bronią się przez adwokatów, położenie młodego często sędziego, niedoświadczonego prawnika, godne jest pożałowania. Potrzeba ogłoszenia wyroku, brak czasu na dokładne zbadanie sprawy, przewertowanie ustawy itp. nie ułatwia czynności sędziego. A przecież na powiecie toczą się bardzo ważne sprawy, normujące stan posiadania, sprawy o alimenta, ważne i pilne awizacye, sprawy, których przedmiot dochodzi wartości 500 zł. Sprawy o grunta chłopskie, których wartość obliczona wedle podatku nigdy prawie kwoty tej nie przewyższa, a więc sprawy życia i śmierci dla włościanina, rozstrzygają się w przeciągu kwandransów! Jest to przeskok z dawnej ostateczności przewlekania sporów, w nową fazę nagłości, o której przysłowie ludowe nie dobrze się wyraża.

Rozdział sądów na powiatowe i obwodowe, zabytek feudalnych czasów, jest najfatalniejszą pozostałością przeszłości. Wszystkie sprawy powinny podlegać jednego rodzaju sądom, a sprawy drobne możnaby rozstrzygać podobnie, jak to przepisuje art. XIV ustęp 1 ust. wprow. norm. jur. Zresztą, jeśli wekslowy interes lichwiarza, choćby na 1 złr., ma obciążać pracą trybunały, dlaczego naruszone prawa chłopa, wyrobnika, rzemieślnika, choć stokroć ważniejsze, uczciwsze i czystsze, mają być po macoszemu traktowane? Dopóki dla spraw drobnych nie ma sądów lokalnych, autonomicznych, składających się z ludzi, co z bezpośredniego spostrzeżenia znają sprawę, szukającą rozstrzygnięcia — tak długo rozdział spraw na sprawy mniejszej i większej wagi będzie największą niesprawiedliwością. Jeden z francuskich prawników powiedział, iż zarówno mysz, jak lwa, boli, gdy się ją bodzie rozpalonem żelazem, i dlatego, choć mniej głośnem jest wołanie słabszych o sprawiedliwość, niemniej powinno ono równie być skutecznem, jak skargi kapitalistów i magnatów.

Lecz trzeba „zejść z wyżyn hymnu do prostej powieści". Fatalnym balastem dla nowej procedury jest nowy system manipulacyjny. Natworzono bez liku wykazów, porozdzielano ekspedyt na ekspedziki; registraturę, na registraturę bieżącą i spraw „ukończonych". Sygnatury spraw przypominają napisy, niby z półek aptecznych przeniesione, a nieszczęśliwi naczelnicy i prezydenci sądów woleliby setkę spraw rozstrzygać wyrokami, niż urządzać jedną kancelaryę sądową. Znaczne w ostatnich czasach pomnożenie sił manipulacyjnych wystarczyłoby aż nadto do wzorowego prowadzenia nadzwyczajnie prostej, dawnej manipulacyi sądowej. Wyrzucenie dziennika ogólnego jest pomysłem nieszczęśliwym, a jedna z dodatnich nowości, urządzenie registratury i dokumentów hipotecznych, oparła się na dawnym, w tym wypadku gorszym, porządku, jakkolwiek odpowiadającym przepisom ustawy hipotecznej o zbiorze dokumentów. Trzeba również przyznać, iż przeglądanie aktów dla stron jest więcej niż dawniej utrudnionem. Zazwyczaj może się ono odbywać zaledwie w 2 lub 3 godzinach dziennie. Po powiatach okazuje się brak sił pomocniczych do wyszukiwania aktów: kanceliści, jak tragarze, męczą się dźwiganiem fascykułów, ksiąg kurzem okrytych, oczywiście czyniąc te posługi dla sędziów; dla stron czynią to zazwyczaj koncypienci adwokaccy i notaryalni.

Jak każda rzecz nowa, potrzebuje i nowa procedura i instrukcya sądowa poprawy dla lepszego przystosowania jej do potrzeb społeczeństwa i dlatego to należałoby życzyć sobie jak najobszerniejszej dyskusyi nad zdobyczami, jakie zaprowadzenie nowej procedury w ciągu roku ze sobą przyniosło. Gdyby nawet uwagi powyższe z ostrą spotkały się krytyką, okażą się przecież pożytecznemi, jeśli do wywołania publicznej dyskusyi się przyczynią. Pochwały, otrzymane przez sądownictwo galicyjskie od ministeryalnych referentów, nie są żadną marką ich doskonałości. Marki udzielić im mogą tylko strony, szukające sprawiedliwości. Ich głosu wyczekujemy.

* * *

Kuryer lwowski opisuje niezwykłe położenie, w jakiem się znajdują włościanie wsi Zielona, leżącej w powiecie husiatyńskim na kresach Galicyi. Oto podczas rozbioru Polski, przy odgraniczaniu Galicyi, grunta rustykalne wspomnianej wsi zostały po stronie rosyjskiej, a włościanie zamieszkujący tę gminę zostali zmuszeni użytkować ten kawał ziemi za kordonem i odrabiać obcemu dziedzicowi robociznę. Pola te niegdyś pańszczyźniane zmienił dziedzic z chwilą zniesienia poddaństwa samowolnie na czynszowe. Rząd rosyjski przyjął to nowe postanowienie dziedzica obojętnie, a austryacki, mimo próśb włościan wysyłanych do namiestnictwa, ministerstwa, Sejmu i Cesarza, sprawy tej we właściwym czasie nie uregulował.

Aż ostatecznie — pisze *Kuryer lwowski* — włościanie wsi Zielona doczekali się tego, że w sierpniu r. 1898, gdy po zbiorze plonów wiosennych, zamierzali przystąpić do uprawy roli pod oziminy, obecny dziedzic rosyjski Pawłowski, zabronił im tego, zapowiadając równocześnie, że nigdy więcej już nie pozwoli na uprawę tych gruntów włościanom Zielonej. — Jakkolwiek rząd rosyjski, przy zużytkowaniu tego pola przez włościan nie robił dotychczas przeszkód, to teraz pozwolił dziedzicowi pola te wydzierżawić czy odsprzedać niejakiej pani Zbińskiej, a tem samem i wywłaszczyć zupełnie biednych włościan. Na prośbę włościan zaś dopiero później raczył odpowiedzieć, że, jeżeli ci pokrzywdzeni przyjmą poddaństwo rosyjskie i prawosławie, to wszystko jakoś pomyślnie załatwi. Na taki krok jednak włościanie nie chcą i nie mogą się zgodzić. Obecnie sfery rządowe austryackie, czując, że zaniedbały sprawę i stały się winnymi tej wielkiej straty nieszczęśliwego ludu, postanowiły obszar dworski Zielonej zakupić od właściciela p. Wachowicza i odsprzedać go włościanom. Pertraktacye, w tym kierunku przeprowadzone przez starostwo w Husiatynie, przyniosły o tyle pomyślny skutek, że p. Wachowicz godzi się na sprzedaż swojego obszaru dworskiego, około 500 morgów pola zajmującego, oraz na sprzedaż młyna, razem za sumę 170.000 zł., którą to kwotę mieliby włościanie Zielonej spłacić rządowi w ratach w przeciągu lat 50.

Ponieważ jednak do urzeczywistnienia tego projektu jest jeszcze daleko a włościanie obawiają się, że wiosna nadejdzie a oni nie będą mieli ani na czem siać, ani czego jeść, wysłała gmina Zielona w tych dniach delegacyę do Namiestnika z prośbą o ratunek. Namiestnik przyobiecał delegatom, że zajmie się tą sprawą gorliwie i przedstawi ją Radzie państwa, wyraził jednak równocześnie powątpiewanie, czy Rada państwa zgodzi się na tak wysoką sumę, jakiej żąda p. Wachowicz za pole, mające przejść na własność włościan.

List do Redakcyi.

(*W sprawie portretów za darmo*).

Szanowna Redakcyo!

Jakkolwiek pani Marya Walewska z Kopyczyniec przestrzegła już publiczność listem drukowanym w *Przeglądzie*, przed oszustami z Paryża, robiącymi portrety rzekomo za darmo, pospieszam i ja donieść o tem, co się wydarzyło w naszej rodzinie, aby wszyscy wiedzieli, że fakt opisany przez p. Walewską nie jest odosobniony. Oto dzieci moje, chcąc zrobić s ryjowi swemu niespodziankę, posłały jego jedyną fotografię do Paryża, a w zamian otrzymały list z żądaniem za portret pieniędzy. Dzieci moje nie mogły uczynić zadość temu żądaniu, i wskutek tego straciły fotografię, drogą bardzo dla nas pamiątkę, gdyż wypadek zrządził, że brat mój przed dwoma tygodniami zmarł. Na list mój, pisany o zwrot fotografii jeszcze przed miesiącem do Paryża, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Któż może zaręczyć, że i pieniądze na portret przesłane, nie przepadłyby w ten sposób?

Oby ten przykład ustrzegł przynajmniej innych od niesumiennego wyzyskiwania.

Bielecki.

Z izby sądowej.

Radom 10 stycznia.

(*Sprawa hr. Platera*)

Sąd okręgowy radomski rozpatrywał w tych dniach sprawę hr. Józefa Broel Platera, oskarżonego, jak pisze *Warsz. Dn.* o to, że w dniu 24 czerwca r. z. w pobliżu wsi Modrzywół, w pow. konińskim, przejeżdżając przez linię graniczną placu do strzelania siódmej dywizyi piechoty, umyślnie uderzył biczem stojącego z karabinem na posterunku szeregowca 27 witebskiego pułku piechoty, Gierowa, który chciał zatrzymać jego konie. Rozprawa, naznaczona na dzień 26 września r. z. została odroczona wskutek niestawienia się Gierowa, który tymczasem został zaliczony do zapasu armii i wyjechał do gub. kałuskiej. Obecnie Gierow stawił się w sądzie i rozprawa doszła do skutku, mimo niestawienia się podporucznika Bystrowa, który rozstawiał żołnierzy na linii granicznej placu i podpułkownika Nowokreszczeńcowa, który prowadził śledztwo pierwiastkowe. Obaj byli chorzy. Przyczynę uznano za legalną i zeznania tych świadków odczytano.

Z aktu oskarżenia okazuje się, że w dniu 24 czerwca, około godziny 5 z rana, drogą od strony wsi Modrzywół jechał hr. Plater w parę koni. Sam powoził, furman zaś siedział obok po lewej stronie. Gdy bryka ukazała się na linii granicznej, szeregowcy Nikitin i Gierow zawołali: „nie wolno jechać!" Mimo to bryka ruszyła naprzód. Wówczas Gierow podążył ku niej, ażeby zatrzymać konie za uzdę. Hrabia, nie zatrzymując koni, i powiedziawszy po rosyjsku, że nikt nie ma prawa go zatrzymywać, uderzył biczem naprzód konie, a następnie Gierowa i szybko popędził dalej. Dogonił go na koniu znajdujący się przedtem na przeciwległej linii granicznej podporucznik Bystrow, który uprzednio, podjechawszy do Gierowa, dowiedział się od niego o otrzymanem uderzeniu biczem. Na zapytanie Bystrowa przejezdny oznajmił, że jest hrabią Platerem, i dał słowo honoru, że żołnierza nie bił. W śledztwie hr. Plater dowodził, że Gierowa nie mógł nawet dosięgnąć biczem, bo nie zbliżył się na taką odległość. W sądzie Gierow i Nikitin zeznali, że hr. Plater, usłyszawszy, że jechać nie wolno, zatrzymał konie, a kiedy Gierow podbiegł z lewej strony bryki i chciał schwycić konie za lejce, hr. Plater uderzył biczem najprzód Gierowa w lewe ramię, a następnie konie i wjechał w granice placu do strzelania.

Po przypomnieniu świadkom ich zeznań, złożonych u sędziego śledczego, wyjaśniono, że hr. Plater siedział po prawej stronie i z tej strony Gierow podbiegł do koni. Woźnica hr. Platera, Franciszek Jach, zeznał, że bicz był wetknięty w przeznaczony na ten cel miejsce na koźle, i że hrabia wcale go nie wyjmował. Administrator dóbr hr. Platera, p. Antoni Rakowski, zeznał, że zaraz pytał Jacha i hrabiego o szczegóły, ażeby zawiadomić o wypadku ojca, Józefa hr. Platera, bawiącego za granicą i dowiedział się od nich, że Gierow nie był uderzony, przyczem hrabia dał na to słowo honoru.

Z odczytanych następnie zeznań świadków Bystrowa i Nowokreszczeńcowa okazało się, że Gierow na zapytanie pierwszego z nich, dlaczego pozwolił na przejazd, odpowiedział: „biją, wielmożny panie!" Kiedy ten sam świadek zatrzymał bryczkę, przejezdny na pytanie odpowiedział, że jest hr. Platerem. Drugiego zapytania w sprawie uderzenia biczem hrabia nie zrozumiał i dopiero kiedy Bystrow wyjaśnił giestami, wskazując bicz, odpowiedział po polsku: „daję słowo honoru, że nie biłem". Nowokreszczeńcew stwierdził, że w śledztwie zarówno Gierow, jak Nikitin zeznali, że hr. Plater uderzył Gierowa biczem.

Po długich rozprawach wiceprokuratora Filipowa i adw. przys. Przyłęckiego hr. Plater oświadczył, że wychowywał się w Austryi i po rosyjsku nie mówi, wskutek czego nie mógł powiedzieć do Gierowa przypisywanego mu zdania, że „nikt nie ma prawa go zatrzymywać." Por. Bystrowowi dał słowo honoru, że Gierowa nie bił, to samo powtórzył głównemu naczelnikowi kraju i obecnie powtarza przed sądem.

Sąd okręgowy uznał hr. Platera za winnego i skazał na zamknięcie w więzieniu na dwa miesiące.

* * *

Lwów, 13 stycznia.

(*Dramat małżeński*).

Dziś dalej toczyła się przerwana we wtorek rozprawa przeciw Piotrowi Mieczkowskiemu. Obrońca dr. Sumper postawił wniosek zmierzający do zrehabilitowania swego klienta w oczach trybunału: mianowicie zażądał zarekwirowania aktów procesu karnego z roku 1884, dotyczących sprawy rzekomego uszkodzenia cielesnego matki oraz plotek, że nie chciał jej sprawić chrześcijańskiego pogrzebu. W razie gdyby zarekwirowanie tych aktów było połączone z trudnościami, obrońca prosi o pozwolenie odczytania sprawozdań o tym procesie z *Przeglądu* i z *Dziennika Polskiego*, z których się okazuje, iż p. Mieczkowski wyszedł z tej rozprawy zupełnie zrehabilitowany. Między innemi prosi także dr. Sumper o odczytanie świadectwa dr. Lukasa, że razu pewnego Mieczkowski wskutek skopania go przez żonę, był bardzo pokaleczony, a w końcu wnosi, aby trybunał zechciał sam naocznie obejrzeć to miejsce, na którem pani Mieczkowska pozwoliła sobie wyższej ekwilibrystyki.

Następnie członkowie trybunału ponownie wypytywali tak panią Mieczkowską jak oskarżonego o rozmaite szczegóły. P. radca Weinreb wyraża swe zdziwienie z powodu tego, że p. Mieczkowski chciał 4 lutego odprowadzać żonę do domu, pomimo, że dopiero co zagroziła mu skargą cywilną o alimentacye. To przecież przekracza granice kurtoazyi. Oskarżony wyjaśnia, że jakiś czas pozostał jeszcze w pokoju i trochę się wahał, czy ma żonę odprowadzić. Na zapytanie dlaczego nie sprowadził do żony natychmiast lekarza, odpowiada p. Mieczkowski, że po pierwsze nie dostrzegł żadnych ciężkich uszkodzeń, po drugie był przyzwyczajony do jej komedyi. Ale zresztą wypytywał ją, czy jej co jest, całował, i po odwiezieniu jej do pp. Domiczków sprowadził lekarza, bo uważał, że w małym pokoiku hotelowym leczyć jej nie można. Między innemi, swojemi odpowiedziami wspomniał Mieczkowski, że raz żona mówiła mu: jeszcze jeden rok będę żyć z tobą. Wogóle ten i wiele innych szczegółów z pożycia małżeńskiego Mieczkowskich nawet podczas epoki, kiedy między nimi były kłótnie i pertraktacye o proces, robi takie wrażenie, jakby obojga małżonków niezależnie od ich niesnasek, łączyły od czasu do czasu do ślejsze, stosunki.

Przewodniczący zapytuje p. Mieczkowskiego dlaczego po wypadku biegnąc na pierwsze piętro celem ratowania żony zbiegł na dół schodami głównymi a nie bocznymi, któremi by się o połowę czasu prędzej mógł dostać na miejsce. Oskarżony tłómaczy, że zwykle chodził schodami głównymi a bocznych prawie nie uwzględniał. (Są one istotnie umieszczone tak niepozornie, jakby prowadziły tylko do miejsc ustępowych). Jednak dr. Grek zwraca uwagę na tę okoliczność, że przecież p. Mieczkowski, jak to jego żona sama opowiedziała, podczas jej wizyt u siebie w hotelu krakowskim był bardzo skrupulatnym i starał się o to, aby nikt ze służby jej nie widywał, musiał więc często wprowadzać i wyprowadzać ją tymi bocznymi schodami.

Dr. Sumper (do pani Mieczkowskiej). Czy po rozwodzie z p. Mieczkowskim miała pani zamiar wyjść za pewnego upatrzonego młodego człowieka?

Św. Ja specyalnie nie miałam.

Obr. Ale może on miał?

Św. O to proszę się jego spytać.

Obr. A czy podczas rekonwalescencyi u pani Domiczkowej nie siadywał czasami przy łożu boleści pani pewien młody człowiek.

Św. Prócz lekarzy wezwanych przez mego męża nie bywał u mnie absolutnie nikt. (Po chwili). Ja miałam pokój przechodni i jeśli ktoś przezeń chciał przejść, to go wyprosić nie mogłam.

Nastąpiła pauza, podczas której trybunał zastanawiał się nad wnioskami dra Sumpera. Wnioski te zostały odrzucone, prócz jednego — o naoczne oględziny miejsca wypadku.

Po ogłoszeniu tego postanowienia, zawezwano świadka p. Józefa Lacka, ojca pani Mieczkowskiej, byłego radcy sądowego i hofrata, obecnie adwokata w Tarnopolu. Jest to 66-letni staruszek, siwy, bardzo rześki jeszcze, dobrej tuszy, niskiego wzrostu. Ma ze sobą cały plik aktów.

Dr. Sumper sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, który widocznie żywi animozyę do swego zięcia, skoro w listach obsypywał go takimi epitetami, jak „hochstapler", „ludożerca", „wieprz", „smok podwawelski" i oświadczał, że ma do niego „wewnętrzny wstręt". Trybunał jednak uchwalił zaprzysiądz świadka, ponieważ jako sędzia zawodowy potrafi on być objektywnym w zeznaniach.

Żywo gestykulując, przeplatając swoją mowę cytatami i figurami retorycznemi opowiada świadek, w jaki sposób dowiedział się od córki o fatalnem zajściu. Gdy poraz pierwszy przyjechał do pp. Domiczków, Marya nic mu nie chciała wyjawić, on jednak widząc ją zranioną, coś przeczuwał, zwłaszcza że znał Mieczkowskiego jako gwałtownika. Dopiero gdy drugi raz przyjechał do Lwowa, zmusił ją, aby mu wyznała wszystko jak na spowiedzi, i wtedy dopiero usłyszał całą prawdę. Po Mieczkowskim można się spodziewać najgorszych zbrodni. Świadek gotów jest oświetlić rozmaite strony jego podłego charakteru, ale obawia się go jeszcze i teraz, bo „nie ma na sobie żelaznej koszuli jak Bismark", świadek zaś niby mu nic zrobił, gdyż należy do Towarzystwa ochrony zwierząt.

Ciekawe były zeznania p. Lacka, co do pożycia Mieczkowskich. Kiedy ze sobą się kłócili i wytaczeli przed nim swoje skargi, nie chciał się do ich sporów mięszać, a gdy go wciąż nudzili kazał im się precz zabierać, bo mimo to że jest sędzia, ich rozsądzać nie mógł. Potem jednak obiecał im pomódz w wyszukaniu jakichś przyczyn do rozwodu.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 13 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Koncypista dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie dr. Stanisław Wędrychowski przeniesiony został do okręgu lwowskiej dyrekcyi.

Minister sprawiedliwości mianował sekretarzami sądowymi adjunktów: Józefa Gacha dla Krakowa, Kazimierza Walewskiego dla Gorlic i dra Jana Stolichwę dla Krakowa.

Jubileusz dr. Józefa Wereszczyńskiego. Wczoraj upłynęło ćwierć wieku od dnia, w którym poseł sejmowy dr. Józef Wereszczyński został obrany członkiem Wydziału krajowego z kuryi włościańskiej, a odtąd stale był na tę godność powoływany. W Wydziale krajowym pracuje szanowny jubilat już od maja 1873, gdyż przez ośm miesięcy był zastępcą członka Wydziału. Owe dwadzieścia pięć lat z górą poświęcił dr. Wereszczyński służbie dla kraju całem sercem, pracuje z całym zapałem, nigdy niezmordowany i stoi w pierwszym rzędzie najzasłużeńszych naszych działaczy publicznych. Z okazyi tego tak niezwykłego a chlubnego jubileuszu urzędnicy wszystkich departamentów Wydziału krajowego, którymi jubilat w ciągu swego urzędowania kierował, złożyli mu wczoraj gratulacye. Podobnego jubileuszu doczekał tylko jeden jeszcze członek Wydziału krajowego, a to przed 12 laty, śp. Oktaw Pietruski.

Z lwowskiej Rady powiatowej. Wicemarszałek Rady powiatowej lwowskiej ks. infułat Zabłocki złożył swą godność, Rada wybrała przeto jego następcą p. Leopolda Baczewskiego (syna) ze Zniesienia. Na tem posiedzeniu Rady, odbytem we wtorek, uchwalono zmianę regulaminu w tym duchu, że odtąd wszystkie okólniki do gmin i obszarów dworskich mają być wydawane w językach polskim i ruskim, a na pisma ruskie, nadsyłane do Rady, należy odpowiedzi redagować w języku ruskim i ruskiemi pisać literami.

Kandydatury. W Rawskiem o mandat posła do Sejmu, opróżniony przez śmierć śp. Franciszka Jędrzejowicza, zamierzają ubiegać się ks. Korneli Kusyk z Machniowa i ruski radykał, włościanin Tomaszewski.

Portret śp. Cesarzowej. Znakomity nasz artysta malarz Leopold Horowitz, wykończył w tych dniach portret Cesarzowej Elżbiety, przedstawiający zmarłą monarchinię w wieku mniej więcej lat 45. Portret wyobraża Cesarzową na tle krajobrazu. Podobieństwo, zdaniem Cesarza i najbliższego otoczenia, jest uderzające. Cesarz sam polecił p. Horowitzowi niedługo po śmierci śp. Cesarzowej tę pracę i kazał mu urządzić pracownię w Burgu, w której często przebywał, udzielając artyście wskazówek, p. Horowitz bowiem widział Cesarzową tylko dwa razy w życiu, a jako materyał, miał jej portrety i fotografie.

Konflikt pomiędzy Wydziałem krajowym a profesorami lwowskich klinik — o którym wczoraj donosiliśmy — zaostrzył się do tego stopnia, iż spowodował ustąpienie dr. Głowackiego z urzędu dyrektora krajowego szpitala powszechnego. Na razie zastępstwo dyrektora objął dr. Czyżewicz.

Pomnik cesarza w Demni. Z funduszów gminy postawiła Rada gminna w Demni pomnik w kształcie kolumny, pięć metrów wysokiej, na które wykuto udatnie portret Cesarza Franciszka Józefa. Pomnik ten, mający upamiętniać jubileusz 50-letnich rządów monarchy, ustawiono przed urzędem gminnym.

Konkursa dla wysłużonych podoficerów rozpisuje Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie następujące na posady czterech kancelistów (płaca 500 złr.), czterech baumistrzów (500 złr.) dwóch dozorców magazynowych (400 złr.), 10 konduktorów i 20 palaczy przy lokomotywach (300 zł.), ośmiu zwrotniczych (24 zł. miesięcznie) i dwunastu strażników (24 złr. miesięcznie). Termin do 11 lutego.

Zmiana własności. Hr. Józef Łubieński zakupił od spółki żydowskiej Treistman, Niekier i Agid, dobra Milatycze koło Dawidowa w powiecie lwowskim.

Prezesem Rady powiatowej w Limanowej wybrany został p. Zygmunt Marc-

Bardzo miły i długo oczekiwany gość przybywa w drugiej połowie b. m. do Lwowa. Aleksander Michałowski, profesor konserwatoryum warszawskiego, najznakomitszy Chopinista współczesny, przybywa do nas z koncertem, na którym grać będzie jedynie tylko utwory nieśmiertelnego tego muzyka, wyjątkowo przez siebie odtwarzane. Dla prawdziwych melomanów będzie to uczta nielada.

„Obrona", tygodnik antisemicki, rozpoczął wychodzić we Lwowie nakładem Związku chrześcijańsko-narodowego. Z pomiędzy innych antisemickich wydawnictw, *Obrona* wyróżnia się tem, że pisana jest w tonie bardzo przyswoitym.

„Za szczęściem" Przybyszewskiego zabronione. Cenzura policyjna zakazała wystawienia nowej sztuki scenicznej Stanisława Przybyszewskiego „Za szczęściem", którą teatr krakowski przygotował był do wystawienia w przyszłym tygodniu.

Przedstawienie malutkich studentów. W niedzielę w Sokole odegrają uczniowie szkoły Staszica oratoryum w 5 oddziałach pt. „Jasełka". Dochód przeznaczony dla „Związku rodzicielskiego". Początek o godz. 4½.

† **Konstanty Zaleski**, jeden z ostatnich bojowników z roku 1831, zmarł 11 b. m. w Lipinkach. Urodził on się w dziedzicznym jego rodziny majątku Wierzbołowie w Królestwie Polskiem r. 1807. Ojciec jego był najpierw oficerem wojsk pruskich, a następnie jako pułkownik walczył przez cały czas pod Napoleonem. — Konstanty, ukończywszy liceum Pijarów, wstąpił w 1825 r. do 8 pułku piechoty i służył pod jenerałem Skrzyneckim. W r. 1829 oddano go do szkoły podchorążych. Odbył następnie całą kampanię biorąc udział w bitwach pod Makowem, Okoniewem, Grochowem, Olszyną, na Pradze, Wielkim Dębem itd. Po zrejterowaniu do Modlina, złożył oficerskie szlify. Z kraju udał się do Paryża, skąd zaciągnął się do batalionów polskich, które wymaszerowały następnie do Afryki. Nie widząc żadnej korzyści dla Ojczyzny w wojowaniu z dziczą afrykańską, podał się do dymisyi i wrócił do Paryża, gdzie przebywał do r. 1873. W tym czasie powrócił do kraju gdzie pełniąc rozliczne funkcye, jak mógł, służył Ojczyźnie i społeczeństwu. Za swą odwagę odznaczony był krzyżem *virtuti militari*. Umarł nieznany, samotny, sterany służbą publiczną. Cześć Jego pamięci.

Z Berlina donoszą: Niedawno temu wykryła berlińska policya dom gry, w którym młodzi ludzie, szczególnie oficerowie, przegrywali niezwykle wysokie sumy, padając, jak się okazało, ofiarą szajki fałszywych graczy. Wczoraj aresztowano pierwszego z tych graczy w osobie 28-letniego hr. Egloffsteina, należącego do starej rodziny szlacheckiej w Niemczech. Cesarz, który osobiście się tą sprawą interesuje, nakazał władzom postępować z największą bezwzględnością i nie cofać się przed żadnem aresztowaniem.

Zawodowy złodziej. Policya krakowska przyaresztowała wczoraj niebezpiecznego złodzieja Antoniego Kisielewskiego, liczącego lat 36, z których

około 20) spędził w kryminale, karany za różne kradzieże. Między innemi, po ostatnio odbytej karze w Wiśniczu, rozbił sklep jubilerski w Oświęcimiu, i dokonał kilka śmiałych kradzieży w Krakowie, w Chrzanowie i w Glinnikach pod Krakowem. Zabrane rzeczy wywoził do Prus i tam sprzedawał, bawiąc zaś w Prusach okradał tam rozmaite osoby i kradzione rzeczy przywoził do Krakowa, gdzie je pozbywał. Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono wiele cennych przedmiotów, pochodzących z kradzieży.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Kołomyi otworzył konkurs do majątku Salomona Linkera i Abrahama Döflera, nieprotokołowanych kupców z Kołomyi.

Pianista w kryminale. Okręgowy sąd w Mödling umieścił onegdaj w swoich aresztach sławnego pianistę z Amsterdamu Sievekinga, który za obelgę kapłana w Ischlu, niosącego Sanctissimum, skazany został na trzy dni kary więziennej. Prośba do cesarza o darowanie kary została odrzucona.

Dozorczynie chorych w Londynie grożą jeneralnym strejkiem, ponieważ lekarze szpitalni zabronili im nosić na palcach pierścionki i obrączki ślubne w czasie gdy są zatrudnione koło chorych.

Prośba o powieszenie. Do sądu karnego w Belgradzie zgłosił się niedawno włościanin Aleks. Vukovics i wręczył podanie, w którem prosił, aby sąd zarządził jego powieszenie. Z początku przypuszczali sędziowie, że mają do czynienia z waryatem. Vukowics oświadczył jednak, że nie jest waryatem, ale znajduje się w nędzy, myślał zaś, że sądy zobowiązane są wykonać egzekucyę w razie żądania „strony interesowanej“.

Niedoszły samobójca, który strzelił do siebie wczoraj na cytadeli z karabinu wojskowego, nie nazywa się Stefan Rolig, ale Stefan Koziej, a był zatrudniony u pewnego inżyniera. Do tego szefa swojego przygotował on list pożegnalny, w którym żali się na ludzi i na głupi ustrój świata, który pozwala jednym chodzić do kawiarni i do Musiałowicza, innym zaś odmawia tej przyjemności. „Ludzie — pisze on — którzy mają ukończonych ośm klas „gimnazyum“ i „jedną“ technikę mogą robić wszystko, pić wino i piwo etc.“ Koziej ma się dobrze i powróci do zdrowia.

Wypadek tężca. Przed paru tygodniami zachorował w Korytnikach pod Przemyślem z powodu zanieczyszczenia rany robotnik, Józef Winnicki, na tężec, chorobę nadzwyczaj ciężką, bolesną i jak dotąd, zawsze kończącą się śmiercią. Chory ten jednak dzięki nowej zdobyczy naukowej bakteryologów i dzięki szybkiej pomocy został zupełnie uleczony. Zaopiekował się nim przemyski lekarz dr. Michalik, który rozpoznawszy chorobę, sprowadził natychmiast od prof Bujwida z Krakowa limfę przeciwtężcową i przez zastrzyknięcie choremu 150 ctmtr. kubicznych tej surowicy wyleczył go zupełnie.

Tężec powstaje wtedy, gdy do ludzkiego ciała dostaną się pewne mikroby, które mają tę właściwość, że rozwijają się szybko i produktami swego życia zatruwają w zupełności system nerwowy. Człowiek dotknięty tężcem przechodzi nieopisane męczarnie, gdyż wszystkie jego mięśnie kurczą się i sztywnieją. Całe szczęście, że przed tą chorobą łatwo się można ustrzedz. Trzeba bowiem wiedzieć, że mikroby tężcowe dostają się do organizmu ludzkiego przeważnie przez rany, a więc należy umiejętnie je opatrywać, a zaniechać np. zawsze ziego zwyczaju tamowania krwi szmatami lub pajęczyną, w której zwykle mikroby tężcowe mają swe siedlisko. Nie trzeba też dawać rwać zębów golarzom i cyrulikom, którzy łatwo mogą mieć zanieczyszczone instrumenta.

Znęcanie się nad dzieckiem. Niejaki Jan Nycz, stróż z kamienicy przy ulicy Zbożowej l. 3 uwięziony dziś został za okrutne obchodzenie się z synem swoim Edwardem. Nieludzki ojciec pragnął widocznie pozbyć się dziecka i dla tego katował je i kopał, nie zważając nigdy, gdzie trafi, i to bez żadnego powodu. Oprócz tego głodził je i sadzał w mokrym piasku na całe godziny. Skutek dotychczasowy tych wyrafinowanych męczarni jest taki, że chłopiec jest niesłychanie wynędzniały a pomimo ośmiu lat wieku, wygląda tak, jakby miał trzy lata.

Rozporządzenie urzędowe do najpiękniejszej. O niezwykłej urodzie opiewają stare kroniki. Między innemi świadectwami tego rodzaju, w ratuszu w Tuluzie znajduje się dotychczas rozporządzenie z roku 1555, którem przecudna Paula de Vignier wzywana jest, aby raz na tydzień ukazywała się w oknach swojego mieszkania, a to, aby obywatele miasta mogli nasycić oczy zachwycającą jej urodą. Piękności tej przyglądano się tak natarczywie na ulicach, że postanowiła nie wychodzić wcale z domu. Stąd owe rozporządzenie magistratu. Dalsze losy cudnej Pauli nie są znane.

Fabryka pomników. „Moda“ (bo modą tylko można nazwać stawianie pomników na tuziny) stawiania pomników byle komu zrodziła w Niemczech i we Francyi przemysł *sui generis:* oto fabryki odlewów bronzowych zaczęły przygotowywać pomniki na tuziny, oczywiście zmieniająo na każdym głowę męża, zaszczyconego pomnikiem. Z początku komitety wykonawcze nie zdawały sobie z tego sprawy, z czasem jednak, gdy kopie pomników ukazały się w osobnych wydawnictwach obok siebie, przekonano się, że przemysł taki istnieje i dostarcza pomników po cenach „ fabrycznych. Między innemi stwierdzono, iż pomniki, wystawione w kilku miejscach na cześć cesarza Wilhelma, odlane są z jednego i tego samego modelu. Fakty stwierdzone wywołały ogromne oburzenie wśród rzeźbiarzy, którzy słusznie domagają się, aby przynajmniej w tej dziedzinie wielki przemysł nie stawał z nimi do współzawodnictwa.

Zmarli. W majątku swym Bieździedza obok Kołaczyc Marya z Bobrowskich hr. Romerowa lat 70.

Stan powietrza. T. o g 7 rano + 5, w poł. +5 R Bar. 752 Spada. Deszcz.

Rada dla bywalców teatralnych. Jeżeli masz krzesło pośrodku, powinieneś spóźnić się tak, aby wszystkich w całym rzędzie z miejsc poruszyć. Ten sam manewr powtarzaj pomiędzy każdym aktem. Działa bardzo zbawiennie na otoczenie: oburzone taką niedelikatnością, postanawia ono przybywać zawsze do teatru w porę, choćby nawet miało miejsca z brzegu. Jeżeli masz sąsiadów, rozmawiających głośno, to im wyraź zdumienie, że pozwalają aktorom lub śpiewakom sobie przeszkadzać. Przymówka nie zostaje zrozumianą przez tych, do których jest zwrócona, ale sprawia ulgę temu, który ją wypowiedział. Jeżeli jesteś na przedstawieniu sztuki autora, liczącego wielu znajomych i przyjaciół, to należy ją głośno krytykować. Najlepszy to sposób wywołania awantury. Jeżeli masz sąsiada kaszlącego, to opuść swe miejsce, kup drugi bilet i przesiądź się. To najlepszy środek na kaszel: apteczne nie skutkują. Taką taktykę można powtarzać po kilka razy na wieczór i przez kilka wieczorów z rzędu. Skłoni to może dyrekcyę do wydania rozporządzenia, aby osoby kaszlące nie fatygowały się do teatru. Należy sprawdzić u wejścia, czy nie nastąpiła zmiana repertuaru, aby, dajmy na to, w drugim akcie „Maryi Stuart“ nie odezwać się do sąsiada: „Wszystko to bardzo pięknie, ale nie widzę, co to ma wspólnego z „Chatą za wsią“. Pożądanem jest, nie rozumiejąc treści, pytać o objaśnienie sąsiadów, albowiem jak ktoś słusznie powiedział: idzie się do teatru nie po to, aby się nudzić samemu, lecz żeby nudzić drugich. Jeżeli widz chce się dowiedzieć, jak się na danej sztuce zabawił, to powinien czekać na recenzyę, a jeżeli i z tej nic się nie dowie, to służy mu prawo wymyślania recenzentowi. w duchu, a nawet głośno, byle nie w oczy. Jeżeli która aktorka lub śpiewaczka wyda ci się brzydką, to kup jej fotografię, a przekonasz się, że jest uroczą. Jeżeli jesteś w teatrze za biletem bezpłatnym, dla niepoznaki chwal głośno, albowiem wiadoma rzecz, że widzowie bezpłatni są najsurowszymi krytykami. Taki widz zwykle, wychodząc z teatru, woła w kontramarkarni: „Szkoda było pieniędzy!“ a jeżeli przypadkowo spotka dyrektora i ten mu przypomni, że dostał bilet darmo, to malkontent odpowiada mu, że wydał 10 ct. na garderobę i 40 ct. na dorożkę. Jeżeli się jest w teatrze z przyjacielem z głuchej prowincyi, wskazuje mu się rozmaitych ludzi, wymieniając na chybił trafił sławne nazwiska. Sławni ludzie nic na tem nie tracą, a przyjaciel jest wzruszony widokiem tylu znakomitości. Jeżeli się jest mężem sędziwym, to każdą sztukę klasyczną widziało się lepiej graną, każdego aktora odsądza się od talentu i rokuje niechybny upadek sceny.

Ten zna swoją małżonkę.

— Zacofaniec jesteś. W końcu XIX stulecia nie masz w mieszkaniu telefonu.

— Jakto nie mam? A żona?

Domyślny golibroda. Do „Salonu strzyżenia i golenia“ wpada jak bomba jegomość wielce zaaferowany

— Co pan rozkaże?

— Proszę mi ostrzydz brodę, zgolić wąsy, przystrzydz włosy. Tylko prędko, bo mi się bardzo śpieszy.

A domyślny golibroda po chwili namysłu:

— Dobrze, panie *kasyerze*, niech pan siada.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Rodzina Furyozów“, krotochwila w 4 aktach ze szwedzkiego przez F. Russa. Jutro w sobotę po południu „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę po południu „Bal w operze“, operetka w 3 aktach Heubergera, wieczorem „Straszny dwór“, opera w 4 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek po raz 1 szy „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. We wtorek po raz drugi „Cyrano de Bergerac“. We środę po raz trzeci „Cyrano de Bergerac“. We czwartek po raz 4 ty „Cyrano de Bergerac“. W piątek po raz 5-ty „Cyrano de Bergerac“.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 11 stycznia.

(Z). Od dwóch dni popadła nasza giełda w stagnacyę. Uwagę zwraca to, że publiczność prywatna, która do ostatnich czasów dosyć żywy udział brała w ruchu giełdowym, obecnie znów trzyma się całkiem zdala. Wczoraj i dziś cały obrót giełdowy był w ręku dość zresztą nielicznej gromady spekulantów zawodowych. Walory żelazne, atakowane ostatnimi czasy tak gwałtownie, wysunęły się dziś na pierwszy plan. Spekulacya giełdowa ocenia bowiem już o wiele spokojniej akcyę rządową zmierzającą do obniżenia ceł od żelaza. Podobno w łonie kartelu żelaznego toczą się rokowania zmierzające do dobrowolnego obniżenia cen żelaza. Spekulacya zaczyna to już teraz wyzyskiwać na korzyść przedsiębiorstw przerabiających żelazo, a więc w pierwszym rzędzie na korzyść fabryk maszyn. Akcye berneńskiej fabryki maszyn podskoczyły dziś o 25 zlr. Zresztą operowano dziś jeszcze w Statsbahnach i w akcyach tramwajowych, w innych zaś kategoryach walorów był zastój. Od kilku dni odpływa złoto z Austro-Węgier do Francyi. W ciągu dwóch dni ostatnich ubyło ze skarbca banku austro-węgierskiego 200 000 złotych napoleondorów. Powodem tego są chwilowe utrudnienia, jakie bank francuski robi w eskontowaniu weksli. Wobec tego kapitaliści francuscy ściągają natarczywie wierzytelności swe zagraniczne, a spieszno im, gdyż w sobotę odbędzie się w Paryżu subskrypcya na pożyczkę tonkińską.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359 60 węgierskie 389 50, Anglobanki 153 25, Uniony 294 50, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 239 —, Ludwik 211 —, Czerniowieckie 295 —, Elbethale 259 —, Renta papierowa 101·50, srebrna 101 40, austryacka złota 120·20, austr. renta wal. kor. 102 20, węgierska złota 119 50, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55 $^{1}/_{2}$, marki, 11 78, ruble 1·27 $^{1}/_{2}$.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 12 stycznia. Gdy cesarz udając się dziś do Schoenbrunnu przejeżdżał przez ulicę Mariahilf, zastąpiło mu drogę jakieś indywiduum z podaniem w ręku. Policyant stojący w pobliżu aresztował nieznajomego.

Lublana 12 stycznia. Namiestnik Tryestu hr. Goess prosił posłów słowieńskich, którzy z powodu ostatnich skandalów wystąpili z Sejmu, aby porzucili politykę abstynencyi. Posłowie odpowiedzieli na to listem, w którym oświadczają, że są gotowi wrócić do Sejmu pod warunkiem jeżeli marszałek na najbliższem posiedzeniu potępi skandale, zagwarantuje im bezpieczeństwo osobiste i da im pewność, że nie będą już w przyszłości na podobne ataki narażani. Namiestnik interweniował w tej sprawie u marszałka, ale bez skutku. Wobec tego posłowie słowieńscy ogłaszają w dzienniku *Slovensky Narod* oświadczenie, że uważają się jako gwałtem wypędzonych z Sejmu tryesteńskiego i na tej podstawie protestować będą przeciw wszelkim uchwałom tego Sejmu jako nielegalnym. Zarazem ogłaszają posłowie wyż wspomniane pismo, jakie wystósowali do namiestnika.

Paryż 12 stycznia. Niektóre dzienniki podają w formie pogłoski wiadomość, że prezydent Loev ma zamiar ustąpić, aby osoba jego nie przeszkadzała tokowi zarządzonego śledztwa. Były minister sprawiedliwości Sarrien oświadcza, że jest to bezczelnem kłamstwem, jakoby on kiedykolwiek dawał był obiad na cześć Barda albo Mateusza Dreyfussa, brata skazańca.

Londyn 12 stycznia. Niektóre organa tutejsze starają się nieprzychylnie usposobić opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych dla polityki Niemiec jako niezszczerej. Dzisiejsza *Morningpost* oświadcza, że Mac Kinley podczas ostatniej wojny przekonał się, iż zachowanie Niemiec było bardzo niejasne. Także obecny opór powstańców na Filipinach tłómaczy się wpływami polityki niemieckiej. Gazety amerykańskie grożą rozmaitemi rewelacyami celem udowodnienia, że Niemcy prowadziły politykę dwulicową.

Wiedeń 12 stycznia. Jak *N. Fr. Presse* donosi z Budapesztu, odbyła się u hr. Aleksandra Andrassego poufna konferencya wybitnych członków Izby magnatów, na której objawiono potrzebę, aby także Izba magnatów okreśiła stanowisko swoje wobec stanu ex lex. Po dłuższej naradzie zgodzono się w zasadzie na to, żeby Izba magnatów odbyła w tym celu osobne posiedzenie. Ponieważ atoli br. Banffy prawdopodobnie przy końcu tego tygodnia pojedzie do Wiednia, posiedzenie to odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu.

Budapeszt 12 stycznia. W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia sejmu w imiennem głosowaniu nad tem, czy zezwolić dep. Kubikowi przemawiać na temat panującego w sali przesilenia, uchwalono niedopuścić do tego przemówienia. — Dep. Oskar Ivanka chce mówić o zachowaniu się prezydenta ministrów Banffy'ego wobec parlamentu; na żądanie 20 posłów odbyło się nad tem głosowanie imienne. — Tak samo głosowano imiennie nad żądaniem dwóch innych posłów, którzy chcieli mówić o telefonie i o podatkach konsumcyjnych. — Dep. Stefan Fay chce przemawiać na temat zmniejszenia ciężarów podatkowych. Izba w imiennem głosowaniu nie zezwala na to przemówienie. Na tem obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne jutro.

Wiedeń 13 stycznia. Nawiązując do wymiany depesz między Cesarzem Franciszkiem Józefem i ces. Wilhelmem z okazyi jubileuszu pułku grenadyerów gwardyi, *Fremdenblatt* powiada, że jest ona nowym dowodem niezachwianej przyjaźni dwóch państw sprzymierzonych.

Paryż 13 stycznia. Cesarzowa Fryderykowa przybyła tu incognito pod nazwiskiem hrabiny Kronberg.

Wiedeń 13 stycznia. Były minister rolnictwa hr. Falkenhayn umarł. Liczył 71 lat.

Przedsiębiorcy budowlani Józef Heller et Comp. ogłosili niewypłacalność. Długi towarowe wynoszą 200 000, a hipoteczne 500 000 zł.

Wedle półurzędowej *Budapester Correspondenz*, Szilagyi, Csaky i Andrassy, jako reprezentanci liberalnych dysydentów, wręczyli wczoraj po południu Banffy'emu i Fejerwaremu wspólne żądania opozycyi. Ministrowie przyjęli je do wiadomości.

Budapeszt 13 stycznia. Rada miejska tutejsza mianowała Banffy'ego obywatelem honorowym m. Budapesztu.

Berlin 13 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu odbyło się pierwsze czytanie przedłożenia wojskowego. W dyskusyi oświadczył minister wojny, że Niemcy muszą jednym zamachem odrobić to, w czem je inne państwa wyprzedziły. Ze względu na manifest pokojowy cara nie należy obawiać się wojny zaczepnej ze strony Rosyi. Wprawdzie potęga wojskowa Niemiec tak się w ciągu lat ostatnich wzmogła, że naród niemiecki może być o przyszłość zupełnie spokojny, jednak rząd z konieczności dotrzymania kroku innym mocarstwom obstaje przy przedłożonych projektach, które wypracowano z największą oszczędnością. Utworzenie nowych dywizyj przy dwóch korpusach armii wskazane jest względami taktycznemi. Rząd chętnieby utworzył kilka nowych korpusów, nie czyni tego wszakże, licząc się ze względami finansowymi. Kawalerya ma być powiększona o trzy pułki, oddział pionierski o jeden batalion, tren o jedną kompanię. W dalszym ciągu zapowiada minister znaczne reformy w artyleryi polowej, której do tychczasowe urządzenie nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom. Zaznacza w końcu konieczność utrzymania dwuletniej służby wojskowej i uprasza o przyjęcie przedłożeń. (Oklaski na ławach prawicy i centrum.)

P. Richter występuje przeciw przedłożeniu. Mówca nie spodziewał się tak znacznego powiększenia siły zbrojnej. Nieustanne zbrojenia budzą w społeczeństwie usprawiedliwiony niepokój. Dzisiejsze przedłożenie jest tylko zapowiedzią dalszych, nowych zbrojeń w przyszłości. Jeżeli potrzebne są nowe oddziały wojska, to można je uzyskać przez zmniejszenie liczby żołnierzy w istniejących już batalionach. Powoływanie się na manifest pokojowy cara jest tylko frazesem, a przedłożenie nie powstało ze względu na zagranicę, ale przez upodobanie amatorskie do tworzenia nowych oddziałów wojska. Stumm polemizował z Richterem, dowodząc, że pomnożenie pokojowej siły prezencyjnej jest koniecznem, gdyż dwuprzymierze liczebnie jest silniejsze od trójprzymierza, centrum więc będzie głosować za przedłożeniem. Lewetzow przemawiał za odesłaniem przedłożenia do komisyi budżetowej.

Paryż 13 stycznia. Wczorajsze posiedzenie Izby całe poświęcone było rewelacyom p. Quesnay de Beaurepaire, który jak wiadomo, zarzucił Izbie karnej trybunału kasacyjnego, że zbytnio faworyzuje przyjaciół Dreyfusa. Zwłaszcza dotyczą te zarzuty sposobu, w jaki traktowano Picquarta, powołanego przez trybunał na świadka. Posłowie zjawili się w Izbie w nader licznym komplecie. Prezydent Deschanel na wstępie oświadczył, że będzie bezstronnie i uprzejmie kierował obradami. Sprawy, będące na porządku dziennym Izby są drażliwe i niebezpieczne, więc prezydent prosił posłów o zachowanie spokoju i godności w obradach, zaznaczając, że po nad wszystkiemi różnicami zdań, stoi zaufanie Francyi do armii i wiara ludności w sprawiedliwość sądów. Na żądanie prezesa gabinetu Dupuy przystąpiono bezzwłocznie do dyskusyi nad twierdzeniami p. Quesnay de Beaurepaire.

Pierwszy przemawiał nacyonalista Millevoye i podniósł, że rewelacye Beaurepaire'a wywołały powszechne wzburzenie umysłów. Niepodobna, ażeby w ten sposób prowadzona była w dalszym ciągu rewizya procesu Dreyfusa. Należy ją przerwać i wdrożyć natychmiast śledztwo dyscyplinarne przeciw członkom Izby karnej trybunału. (Wrzawa). Antysemita Lasies powiada, że kraj dość już wycierpiał z powodu tej sprawy Dreyfusa a teraz jeszcze mamy nadużycia Loewa (prezydenta Izby karnej), Manean (prokuratora jeneralnego) i Barda. (Bardowi zarzucił Beaurepaire, że spotkawszy się z Piquartem w gmachu trybunału kasacyjnego, rozmawiał z nim zbyt poufale. *Przyp. Red.*) Słowa te mówcy wywarły hałas i protesty ze strony zwolenników Dreyfusa. Przewodniczący wezwał Lasiesa do porządku. Wśród wielkiej wrzawy mówca dokończył mowy swej, usiłując wykazać stronniczość, z jaką prowadzono sprawę w trybunale kasacyjnym.

Minister sprawiedliwości Lebret oświadczył, że w interesie godności i nieskazitelności stanu sędziowskiego, wdrożył natychmiast po ogłoszeniu znanych zarzutów śledztwo dyscyplinarne przeciw zaatakowanym urzędnikom sądowym. Śledztwo to było prowadzone ze wszech miar lojalnie, a oto jego wynik. Co się tyczy wrzekomej poufałości Barda z Picquartem, to rzecz się ma tak: Bard spotkał Picquarta, który czekał w gmachu trybunału aż go wezwą w celu przesłuchania. Przy spotkaniu tem byli także pewien kapitan i ajent policyjny. Bard właśnie szukał Picquarta, by mu oznajmić, że go trybunał w owym dniu nie przesłucha. Spotkawszy go rzekł: „Panie pułkowniku, żałuję, że nie można pana teraz przesłuchać, ale nastąpi to jutro“. Co się tyczy tytułowania Picquarta pułkownikiem, jakkolwiek jest on wykreślony z listy armii, to minister stwierdza, że go jenerałowie zawsze jeszcze tytułują pułkownikiem, a kapitan Herque nawet otrzymał wyraźne polecenie, by go tak tytułować. (Poruszenie w izbie).

Dep. Lasies żąda przerwania posiedzenia i wezwania natychmiast ministra wojny, celem wytłumaczenia, dlaczego się to stało. — Przewodniczący wzywa go za to do porządku.

Minister Lebret mówi dalej. Zarzucono trybunałowi, że traktował Picquarta inaczej niż zwykłego świadka, że przygotowano dla niego rum, cukier i wodę, by mógł sobie zrobić grog dla pokrzepienia, że przemawiano doń zbyt uprzejmie. Otóż wdrożono śledztwo i pod tym względem. Członkowie trybunału tłómaczą się, że trybunał zawsze usprawiedliwia się wobec świadków, dlaczego ich wezwano, a flaszka rumu i karafka wody zawsze jest dla pokrzepienia się do dyspozycyi świadków. (Ogólna wesołość). Minister dodaje, że wezwał Beaurepaire'a, by nie poprzestał na ogólnikowych zarzutach stronniczości, lecz by je dokładnie sformułował. I pod tym względem śledztwo już wdrożono.

Przemawiał jeszcze dep. Cassagnac. W końcu izba przyjęła większością 423 głosów przeciw 125 zwykły, akceptowany przez rząd porządek dzienny.

Senat wybrał ponownie Loubeta prezydentem i wogóle całe dawne prezydyum.

Wiedeń 13 stycznia. *N. W. Tagblatt* donosi z Budapesztu, że treść punktacyi ugodowych pozostanie dopóty w tajemnicy, dopóki stanowcza co do nich nie zapadnie decyzya.

Ten sam dziennik donosi, że odłam radykalny niemieckiego stronnictwa ludowego zamierza zmusić kierownictwo partyi, ażeby zajęło stanowisko zdecydowane a zbliżone do niemieckich radykałów odcienia schoenererowskiego. W razie, jeśliby kierownictwo partyi odrzuciło stosowne wnioski, posłowie tej grupy zamierzają wystąpić ze stronnictwa, a nawiązać ściślą łączność z grupą Schoenerera.

Wiedeń 13 stycznia. Zewsząd donoszą o srożących się burzach. Tutaj panuje silny wicher.

Petersburg 13 stycznia. Budżet Rosyi na r. 1899 przedstawia się w sposób następujący: zwyczajne dochody 1.469 128 203 rubli, nadzwyczajne 4.000000 rubli; dochody z rozporządzalnych zapasów kasowych skarbu państwowego w gotówce 98 604 443 rubli. Wydatki zwyczajne 1 462 659 233 rubli, nadzwyczajne 109 073 413 rubli.

Paryż 13 stycznia (Posiedzenie Izby). Po ministrze sprawiedliwości przemawiał Cassagnac. Oświadczenia ministra nazwał on niewystarczającemi, a całą jego postawę dwuznaczną i podejrzaną. Republikanie są odpowiedzialni za dzisiejszą sytuacyę. (Protesty i wrzawa na lewicy). Cassagnac stwierdza, że republika kończy swe życie w błocie.

Prezes gabinetu Dupuy bronił stanowiska rządu. Rząd poświęca armii całkowitą uwagę i troskliwość. Uszanowanie dla ustaw, miłość wolności jednoczą wszystkich republikanów. Wszakże — powiada minister — wdrożono teraz trzecie śledztwo z powodu zarzutów, podniesionych przeciw członkom trybunału, w toku tego śledztwa wszyscy mogą powiedzieć co myślą i wiedzą. W końcu Dupuy podnosi potrzebę szybkiego załatwienia sprawy Dreyfusa i mówi: „Zwróćmy krajowi spokój i nie zapominajmy o doniosłych sprawach, które nas przedewszystkiem powinny zatrudniać“.

Były minister wojny Cavaignac twierdzi, że stan sędziowski okazywał Picquartowi zbyt wielkie uprzejmości, gani stronniczość sędziów i powołuje się w tej mierze na sprawozdanie kapitana Herque, któremu powierzono czuwanie nad Picquartem, gdy na wezwanie trybunału udał się Picquart do gmachu trybunału kasacyjnego. Na żądanie izby minister sprawiedliwości odczytał to sprawozdanie. Stwierdza ono, że Picquartowi okazywano w trybunale niezwykłą uprzejmość i że często raczono go grogiem.

Izba przystąpiła następnie do głosowania. Rezultat głosowania już podaliśmy poprzednio.

Prezes gabinetu Dupuy oświadczył pewnemu posłowi, że rząd zarządzi śledztwo co do tego, w jaki sposób Cavaignac mógł przyjść w posiadanie sprawozdania kapitana Herque, wystosowanego do wojskowego gubernatora miasta Paryża.

Havre 13 stycznia. Szaleje tu straszny orkan. Część portu zniszczona.

Wiedeń 13 stycznia. (Depesza prywatna). W czeskich kołach politycznych utrzymują, że zamianowanie ministra rodaka dla Czech jest zależnem od wstąpienia jeszcze jednego Polaka do gabinetu. Nastąpi to przy najbliższej rekonstrukcyi gabinetu, a wtedy zamianują także ministra dla Czech.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 stycznia. A. ks. Ghika z Jass. S. hr. Plater-Zyberk z Moszkowa. E br. Ludgren z Sztokholmu. St, br. Hagenowie z Wielkich Oczu. J. Rutkowski z żoną z Wyżnicy Dr. A. Strzelbicki z Czerniowiec. Dr. H. Seinfeld i J. Fuhrmann z Wiednia. Dr. M. Lindowie z Sanoka. L. Haefele z Würzburga. K. Piekarscy z Podola ros. S. Sulikowski z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 stycznia. Bronisławowie Wolfarth z Kurzan. Stanisław Bogdanowicz z Dolinian. Leonowie Horodyscy z Tłustenkiego. Herbert Ferguson z Londynu. Stanisław Rozwadowski z Babina. Dr. Stanisław Tokarz z Tarnowa. Stan. Fihauser z Niebieszczan. Andrzej Bardoń z Cieszyna. Dr. Wład. Lisowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 stycznia. M. hr. Tarnowska z Śniatynki N. hr. Potocki z Wiednia. M. Chrzanowska z Potoka. W. Płocki z Płotycz. A. Piotrowski i F. Rokoszewski z Ukrainy. E. Wiktor z Wygody. E. Neumann z Hamburga. R. Krauss z Skolego. E. Neumann z Szwajcaryi. K. Gizowski z Przemyśla A. br. Horoch z Winniczki. JO książę Jabłonowski z Wołynia. St. Glazor z Schodnicy.

Lwów w 13 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 295.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 252 — do 263.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206 50 do 208.50.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 95 00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 60 do 97 30. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 50 do 95 20.

Monety. Dukat cesarski 5 66 do 5.76 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20.

Berlin 12 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 95. Spirytus 39·60.

Paryż 12 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 104 07. Mąka na miesiąc bieżący 45·70.

Wiedeń 12 stycznia. Spirytus (bez ochoty) 7·60—7·80. Naftagalicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12 27 $^{1}/_{2}$—12·32 $^{1}/_{2}$.

Budapeszt 13 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9 48—9 49, na kwiecień 9 36—9 38, żyto na marzec 8·04—8·06; kukurudza na maj 4 88—4 90; owies na marzec 5·78—5·80; rzepak na sierpień 2·15—2·25. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya niezmieniona. Pochmurno.

Wiedeń 13 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·44—9·45; żyto na wiosnę 8 20—8 22; kukurudza na maj-czerwiec 5 19—5·20, owies na wiosnę 6·09—6·10, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya słabsza, wiatr.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	8·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii), Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·58	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Rzeszu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa. Rzeszu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 54	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosławia
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza, Rymanowa, Nowo Lubaczowa, Rzeszu przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	Z Ławocznego (Rzeszu), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa:
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Rzeszu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego, Munkacza, Rzeszu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
	8.45	do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa. Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Sopowa, Berh. Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4 55	Do Jarosławia Sambora
	6.20	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Rzeszu)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Rzeszu, Chyrowa i Kałusza
	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10 05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·2[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12 36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

5)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

Ach! dlaczego nie jestem mężczyzną, dlaczego nie mogę rzucić się w wir walki! Postawcie mnie na czele wojska, a natchnę je szalonem męstwem, wprowadzę w ogień i okryję nieśmiertelną sławą...

Gdy przy akompaniamencie dwóch strzałów armatnich wyrażałam w duchu to życzenie, usłyszałam głos jakiś wyraźnie do mnie skierowany. Spojrzałam na dół i widzę, że jakiś kapitan spogląda w górę i pozdrawia mnie wojskowym ukłonem.

— Czy nie raczyłaby pani pozwolić mi wejść na jej wieżę?

A i owszem — pomyślałam. Ten przynajmniej nie nazywa gołębnikiem mego gołębnika. Ale o co mu chodzi? może pragnie z czatowni mojej ogarnąć orlim wzrokiem zgromadzone wojska? Ależ prześlicznie!

— Proszę pana, proszę!

— Przepraszam najmocniej za moją śmiałość.

— Nic nie szkodzi! Skręć pan najpierw na lewo, a potem...

Wskazówki moje były zbyteczne, nie skręcił bowiem ani na prawo, ani na lewo, lecz bez namysłu przeszedł przez rów, niby paladyn, lekceważący sobie wszelkie przeszkody.

W trzy minuty potem był już przy mnie.

— Przepraszam raz jeszcze, ale wojna ma swoje prawa... Chciałbym spojrzeć stąd, co się tam dzieje, gdyż zgubiłem wątek pewnych ruchów.

Zdawało mi się jednak, że niezależnie od ruchów strategicznych, zajęła go także w wysokim stopniu moja osoba.

I ja obserwowałam go uważnie i przyszłam do wniosku, że Perseusz mógłby być cokolwiek wysmuklejszy i wogóle urodziwszy, a Roland miał prawdopodobnie bardziej marsowy wyraz oblicza, z tem wszystkiem jednak nie mogłam nie przyznać w duchu, że gość mój był wcale postawnym przedstawicielem bitnego szczepu Franków.

Kilka sekund trwało to wzajemne mierzenie się wzrokiem, a pochlebiam sobie, że wznieciłam lekki niepokój w jego myślach i uczuciach.

— Stąd zobaczy pan wszystko — rzekłam wskazując mu okno.

— Jeżeli pani pozwoli — rzekł, stając w oknie — postaram się objaśnić pokrótce całe położenie. Widzi pani z lewej strony ten zagajnik? Tam właśnie stoi mój oddział... Otóż muszę osaczyć nieprzyjaciela, który mi gdzieś zniknął i.... Ach, do ciężkiego licha!... — krzyknął nagle i odskoczył od okna.

— Na Boga! co się stało? — zawołałam z przerażeniem.

— Jan mnie zobaczył... Jan, to nieprzyjaciel. O, jaki ze mnie głupiec! sam wpadłem w pułapkę! Widzieli mnie, mają mnie w rękach. Pięknie się spisałem.

— Ależ pan nie oddasz się dobrowolnie w ręce nieprzyjaciela — zawołałam żywo. — Broń się pan lub staraj się ujść stąd niepostrzeżenie.

— Bronić się nie mam prawa. Dopuściłem się wielkiego błędu, jestem więc, zgodnie z prawidłami, ich jeńcem... Ha, trudna rada! nie udało mi się, trzeba pogodzić się z losem.

— Co, poddasz się pan? Nie, to niepodobna, abyś pan zniósł spokojnie taką niesławę? Trzeba walczyć, panie kapitanie. Do czynu więc, uchodź pan, zmyl straże!

— Ale w jaki sposób? Już słyszę ich kroki.

Pobiegłam do drzwi i zamknęłam je na zasówkę.

— Zyskaliśmy trochę na czasie, bo przecież nie zapomną się tak dalece, aby mieli wyważać drzwi mego pokoju. A teraz nie ma chwili do stracenia; chodź pan tutaj!

Z temi słowami otworzyłam okno przysłonięte liśćmi.

— Ratuj się pan! Skocz z okna na dach szopy, a stamtąd ześliźniesz się pan na ziemię i...

— Tak... — przerwał mi nie kwapiąc się do okna — ale skok ten wydaje mi się nieco ryzykownym. Czy jesteś pani pewna, że mi nic nie grozi?

— Co najwyżej złamanie ręki lub nogi a może i rozbicie głowy. Ale co to wszystko znaczy?

— Jakto... co pani mówi?

— Tak jest! — zawołałam niecierpliwie. — Jedna głowa więcej lub jedna mniej nie może przecież wchodzić w grę, gdy trzeba zażegnać krwawą zniewagę i upokorzyć wroga!... Nieprzyjaciel będzie tu za chwilę. Uchodź pan natychmiast i zbierz swoich ludzi. Ja postaram się podstępem zatrzymać tu nieprzyjaciela, aby dać panu możność połączenia się ze swym oddziałem, a gdy to uczynisz, wrócisz pan tutaj i weźmiesz do niewoli tych, co po ciebie przyszli, pewni już zwycięstwa.

— Doprawdy, wyborny pomysł! Ale — dodał przeglądając notatki — to nie było przewidziane.

„Nie było przewidziane!" Wstrętne, zabójcze dla mnie słowa...

— Bądź co bądź — dodał z niezdecydowaną jeszcze miną — wypłatałbym im zabawnego figla.

— To nie żart, to śmiały czyn wojenny! Ale na pańskiem miejscu jużby mnie tu nie było. Na Boga! skaczże pan czemprędzej, skacz pan!

— Jesteś pani zachwycającą istotą — rzekł ze śmiechem. — A zatem jestem posłuszny, skaczę na dół, a pani trzymaj się tymczasem dzielnie w twierdzy, dopóki nie nadejdę z odsieczą.

Powiedziawszy to, zniknął za framugą okna, łamiąc niemiłosiernie biedne moje gałązki. Na razie nie mogłam nawet wyjrzeć za nim i przekonać się, co się z nim stało. Zaledwie zdążyłam zamknąć okno, kiedy na schodach usłyszałam szybkie kroki nieprzyjaciela. Skoczyłam ku drzwiom i w tej chwili usłyszałam wesoły głos: „Mam cię, bratku! jesteś, Piotrze, moim jeńcem!..."

Otworzyłam na oścież drzwi i ujrzałam przed sobą kapitana Jana, wchodzącego już na przedostatni stopień schodów.

Ujrzawszy mnie, stanął jak wryty. Istotnie niespodziewany widok mojej osoby, z włosami w nieładzie, z rozgorączkowaną i przerażoną twarzą, mógł sprawić takie wrażenie, jak zjawienie się Banka jego zabójcy. Musiałam użyć całej siły woli, aby nie wybuchnąć śmiechem, patrząc na skamieniałą ze zdziwienia twarz „wroga".

Ochłonąwszy nareszcie ze zdumienia, odezwał się w te słowa:

— Czy pozwoli mi pani wejść do pokoju i prosić kolegi, aby uznał się za mego jeńca?

— Kolega?... jeniec?... — zapytałam surowo. — A jakiem prawem pozwala pan sobie wdzierać się tutaj?

— Wybaczy pani, ale zobaczyliśmy w oknie Piotra. Wszak prawda? — dodał, odwracając się i pragnąc ukryć swe pomieszanie, do pięciu czy sześciu żołnierzy, stojących za nim.

Do tej chwili nie rozumiem, w jaki sposób wątłe moje schody utrzymały szczęśliwie całą tę siłę zbrojną.

— Ależ tak, kapitanie — odpowiedzieli chórem.

— Widziałem go najwyraźniej — odezwał się głos porucznika. — Dałbym szyję, że się tam ukrywa; musimy go wziąć koniecznie.

Młody porucznik wyglądał mi na zucha.

— Musimy go wziąć? — powtórzyłam z błyskiem gniewu w oczach. — Jak to panowie do mnie przemawiacie? Czy sądzicie, że wydam człowieka, który mi zaufał, że nadużyję wiary, jaką położył w moim honorze i gościnności?...

Spojrzeli na siebie niepewnym wzrokiem, jakby nie wiedzieli, co mają o tem myśleć.

— Szanowna pani — zaczął kapitan z widocznem zakłopotaniem — raczy nie brać nam za złe naszych poszukiwań... ale doprawdy nie trzeba tego traktować tak poważnie... Przecież tu nie ucierpi ani honor, ani prawa gościnności, ani...

— Panie! — przerwałam stanowczo — jestem u siebie, chyba siłą wejdziecie tutaj. Jest was tylu, nie mogę więc zagrodzić wam wejścia, ale proszę pamiętać, że ustąpiłam tylko przemocy!

Deklamując tak, myślałam w duchu, że Perseusz, o ile nie złamał sobie ręki lub nogi, miał już dosyć czasu, aby pobiedz do pobliskiego gaju, odbyć na czele wojska krótką tę drogę z powrotem i obledz wieżę.

Na twarzy kapitana malowała się walka między skrupułami grzeczności, należnemi płci pięknej, a wymaganiami surowego obowiązku. Mały porucznik natomiast, rezolutniejszy snadź i przytomniejszy od swego zwierzchnika w chwilach krytycznych, drżał z niecierpliwości i miał widoczną chętkę rzucenia się naprzód, jakkolwiek mimo tygrysich zamiarów twarz jego była uśmiechnięta i jakby rozbawiona tą sceną i moim oporem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georgo.